Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

CENA 15 GROSZY

Nr. 353

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, wtorek 18 grudnia 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

NASZE ABC

Urojone widmo

Upadek rządu Doumergue'a, spowodowany ustąpieniem ministrów radykalnych z rządu w dniu 8 listopada b. r., był już pogrzebem idei przebudowy struktury politycznej dzisiejszej Francji. Właściwe jednak wyrzeczenie się wielkich zadań reformistycznych nastąpiło dopiero wczoraj.

9 listopada b. r. przyszedł do władzy rząd Flandina. Nowy premjer nie zamierzał kontynuować pracy swego poprzednika i wolał nie ryzykować walki. Sprawa reformy ustroju zeszła na plan drugi. Powoli, ale stale, usuwa się ona, a raczej jest usuwana coraz bardziej w cień. Można nawet powiedzieć, że wczorajsze oświadczenia Prezydenta Lebruna i premjera Flandina w sali „Trocadero" zupełnie zdejmuje tę sprawę z porządku dziennego.

Zarówno Prezydent, jak i premjer poruszyli sprawę reformy ustroju politycznego. Obaj odrzucają tendencje dyktatorskie i zdecydowanie wypowiadają się przeciw nim.

Cóż zawiera jednak treść pozytywna wczorajszych przemówień? Zapowiedź... studjów nad reformą państwa i rozważania propozycyj, zmierzających do wzmocnienia władzy wykonawczej!

Konkretnie zapowiedziano wniosek o skupieniu służby łączności informacyjnej dla koordynacji decyzyj ministerjalnych. Powiedziano również, że „stałość rządów powinna być zapewniona", zaznaczając, że wszyscy, — społeczeństwo i parlament — są w tej sprawie zgodni.

Istotnie, obu stronom chodzi o stałość rządów, ale parlament widzi ją w utrzymaniu dotychczasowego stanu rzeczy, podczas gdy społeczeństwo jest za reformą. Rozbieżność jest wyraźna.

W każdym razie obecne wystąpienie traktować należy, jako wycofanie się ze stanowiska, zmierzającego do przeprowadzenia reformy. Plan Doumergue'a został definitywnie wykreślony — przynajmniej z programu prac rządu p. Flandina. A przecież Doumergue nie dążył do dyktatury i wszystkie jego koncepcje były niesłychanie umiarkowane. Doumergue nie chciał nawet dawać pozoru, że chce stworzyć syntezę rządów demo - liberalnych z autorytatywnemi, pragnął tylko wzmocnienia władzy z konieczności. Stał zawsze na stanowisku. że Francja nie potrzebuje dyktatury.

Dyktatura! Nie pragną jej przecież ani b. kombatanci, ani młodzież patrjotyczna, ani rojaliści, t. j. te czynniki, które stanowią dziś najbardziej aktywną i twórczą siłę Francji. Nawet monarchiści, pragnąc przywrócenia korony, nie myślą o dyktaturze i jedynowładztwie.

Radykali jednak i socjaliści obawiają się wszelkich reform. Dyktatura jest widmem, które ich nieustannie straszy. To też wszelka próba jakiejkolwiek rzetelnej reformy, zmierzającej do wzmocnienia władzy i jej autorytetu, staje się w ich oczach faszyzmem, dążeniem do tyranji.

Wczorajsze oświadczenia Premjera i Prezydenta, wygłoszone z okazji uroczystości 50-lecia istnienia ustawy samorządowej, choć merytorycznie słuszne, w obecnych warunkach i w obecnej sytuacji oznaczają rezygnację z prób wzmocnienia ustroju politycznego.

Jak się zachowa Francja, jej społeczeństwo? Myśl reformistyczna, dążenie do przebudowy, nabierało zawsze siły po wielkich wstrząsach. • Takim wstrząsem dla Francji była afera Stawiskiego. Po niej przyszedł, jako konsekwencja 6 luty, a po nim Doumergue.

Wielkie wstrząsy nie zdarzają się jednak codziennie, chociaż zło ujawnia się ciągle. Afera Levych, teraz afera Moellera. Skandale finansowe. Ujawniają one jednak nietylko wielki bezład w stosunkach pieniężnych, ale przedewszystkiem wielki rozkład polityczny. Przekupstwo polityczne jest na porządku dziennym. Radykali, którzy obalili (przez wycofanie swych ministrów) rząd Doumergue'a, znów są zamieszani w nieczyste sprawy. Stronnictwo to okazało się chyba najmniej odporne na korupcję polityczną, a najbardziej podatne... do walki przeciw wzmocnieniu ustroju.

Dziwnym naprawdę zbiegiem okoliczności było to, że w dniu w którym ostatecznie grzebano dzieło Doumergue'a w czasie przemówień w „Trocadero", w tym samym dniu opublikowano wiadomość o udziale Ossoli, deputowanego radykalnego, w aferze Moellera.

Zbieg okoliczności nie zawsze bywa przypadkowy.

Dnia 17 grudnia 1934 r.
11 stopni ciepła...
Na Gubałówce zakwitły krokusy

Pogoda w tym roku jest dziwnie kapryśna. Rozmaite znaki na ziemi i niebie wskazywały już oddawna, że tegoroczna zima obfitować będzie w niespodzianki. Narazie mamy spóźnioną, długą jesień. P. I. M. określa krótko: „W całym kraju chmurno i mglisto, przejaśnienie na zachodzie".

Szary śmiertelnik wie tylko tyle, że mu co jakiś czas obuwie przemaka lub... że niespodziewanie musi zrzucać futro, bo... robi się ciepło. Dzisiaj, według P. I. M-a temperatura dochodziła do 11-stu stopni z wyjątkiem Wileńszczyzny, gdzie było chłodniej. W ciągu najbliższych dni nie przewiduje się większych zmian w atmosferze.

Zima się opóźnia...

W górach śniegu niema. Co ciekawsze, opowiadają, że podobno na stokach Gubałówki zakwitły krokusy...

W Warszawie zanotowano również ciekawy fakt kwitnięcia jeszcze w końcu listopada hodowanych na balkonie gwoździków. Zapóźnione kwiatki zerwano niedawno na balkonie jednego z domów przy ul. Koszykowej. W Grójeckiem koszą oziminy...

Co to wszystko oznacza?

Przypuszczać należy, że późna tegoroczna zima będzie dosyć ostra.

W tej samej chwili, kiedy u nas jest mglisto i ciepło, w Ameryce Północnej panują srogie mrozy i śniegi. Nawet Zachodnia Floryda, słynna z wiecznie panującego lata, pokryta jest grubym całunem śnieżnym. I to w tym czasie, kiedy nasi narciarze ze smutkiem muszą rezygnować z wycieczek w góry! W okolicy t. zw. Wielkich Jezior, w Stanach Zjednoczonych, w czasie burz śnieżnych kilkanaście osób poniosło śmierć wskutek mrozu.

W Warszawie dotychczas jest ciepło. Ale i na zimę przyjdzie czas. Może nawet już bardzo niedługo, Barbara była po wodzie...

* * *

W dniu dzisiejszym, w godzinach południowych, w al. Ujazdowskich, pojawiły się masowo motyle , które obsiadły drzewa i krzewy.

Okaz takiego grudniowego motyla przyniosła do Redakcji Czytelniczka nasza, p. Hruby.

Po zabawie w „Theater Cafe" — tragiczny wypadek
Co mówi kpt. Justice?

BERLIN, 17.12. Z soboty na niedzielę w Saarbrücken, około godz. 3 nad ranem, samochód osobowy, wiozący trzech pasażerów, najechał na grupę przechodniów, stojących na chodniku. Automobil prowadzony był przez oficera policji saarskiej, Anglika, który rozpoczął służbę przed kilku tygodniami. Anglik prowadzący automobil był podchmielony.

Samochód całym pędem wpadł na jezdnię, roztrącając zebraną grupę, przyczem kilka osób zostało kontuzjowanych (a wśród nich znajduje się kobieta brzemienna).

Natychmiast po wypadku, jeszcze przed przybyciem policji, przechodnie zażądali od oficera angielskiego, aby pozostał na miejscu. Oficer nie chciał tego uczynić. Kilka osób rzuciło się, aby go zatrzymać. Anglik mimo, że nie zagrażało mu niebezpieczeństwo, (jak podaje niem. biuro informacyjne), strzelił z rewolweru do zebranych. Jedna osoba została ranna. W czasie ostrzeliwania wydarto oficerowi broń i obezwładniono go. Wkrótce przybyła policja.

W całem mieście wypadek wywołał wielkie oburzenie. Natychmiast po nim zastępca kierownika krajowego „Niemieckiego Frontu". Nietzmann, udał się do komisji plebiscytowej, gdzie złożył protest przeciw zachowaniu się angielskiego oficera policji.

Oficer ten nie wchodzi w skład oddziałów, które znajdują się w drodze do Saary i mają objąć straż w okresie plebiscytu.

Justice zawieszony w urzędowaniu

LONDYN. 17.12. (PAT). Prasa londyńska obszernie omawia incydent w Zagłębiu Saary, którego sprawcą był kapitan angielski Justice, kierujący policją międzynarodową w pogranicznem miasteczku Homburg.

Z zamieszczonych przez dzienniki szczegółów wynika, że w nocy z soboty na niedzielę Justice był w kawiarni „Theatr Cafe" w towarzystwie szefa policji Zagłębia Saary, Anglika mjr. Hemsley'a i kilku innych Anglików, w tej liczbie przybyłego do Justice'a w gościnę lorda Aylesforda.

Całe towarzystwo było bardzo wesołe i tak hałaśliwe, że spowodowało zatarg z obecnym w kawiarni znanym przywódcą antyhitlerowców księciem Loewensteinem, który wyraził głośno zastrzeżenia przeciw zachowaniu się Anglików, będących widocznie pod wpływem alkoholu.

Ks. Loewenstein udał się natychmiast w nocy ze skargą do prezydenta Knoxa, wówczas Justice wraz z lordem Aylesfordem w towarzystwie jednej Niemki szybko opuścili kawiarnię i odjechali samochodem Justice'a, poczem nastąpiła wiadoma katastrofa. Dzienniki zaznaczają zresztą, że Justice jest znakomitym kierowcą wyścigowym i często brał udział w wyścigach samochodowych. Justice został przez prezydenta Knoxa natychmiast zawieszony w urzędowaniu. Oczekują tu, że szef policji Zagłębia Saary major Hemsley zgłosi swą rezygnację.

2 ofiary zajścia

PARYŻ, 17.12 — Ajencja Havasa, donosząc o wypadku, zaznacza, że oficer strzelał, obawiając się ataku grupy osób, które były świadkami wypadku. W czasie rozbrajania oficera podobno został on poturbowany tak ciężko, iż musiano go przewieźć do szpitala. Również raniona wystrzałem jedna z osób została przewieziona do szpitala.

Tłum zaatakował mnie...

PARYŻ. 17.12. (PAT.) Havas donosi: „Daily Mail w swem wydaniu paryskiem podaje, że w samochodzie kpt. Justice'a sprawcy wczorajszego zajścia w Saarbruecken znajdował się lord Aylesford i młoda Niemka Kathe Braun.

Justice w wywiadzie, udzielonym korespondentowi „Daily Mail", oświadczył, iż auto jego, wjeżdżając na trotuar, pchnęło jakiegoś przechodnia, który wpadł na idącą tamtędy kobietę. Przechodzień ów padając zranił się w nogę.

Justice — jak wyjaśnia — zaproponował natychmiast osobnikowi temu odszkodowanie w wysokości 50 franków. Tymczasem w pobliskiej kawiarni tłumnie wylegli ludzie. Powstało zbiegowisko. Tłum, przeszkadzając Justice'owi odjechać i zatrzymując go do przyjścia policjanta, przybierał coraz groźniejszą postawę. Wówczas oświadcza Justice — wydobyłem rewolwer i strzeliłem w ziemię. Gdy miał paść drugi strzał tłum zaatakował mnie, wyrywając rewolwer.

Przed jutrzejszym procesem
O sekwestr elektrowni warszawskiej

Na wstępie jutrzejszej rozprawy w wydziale handlowym Sądu Okręgowego w sprawie ustanowienia sekwestru Elektrowni Warszawskiej. rozegra się walna batalja obu stron o — odroczenie procesu.

Koncesjonarjusze francuscy dążą bowiem za wszelką cenę do przewleczenia sprawy, gdyż natychmiastowe ustanowienie sekwestru uniemożliwiłoby im likwidowanie różnych spraw majątkowych elektrowni; jak mówią złośliwi, chodzi o wycofanie wpływających dochodów. Pełnomocnicy zaś Elektrowni twierdzą, że tygodniowy termin o doręczenie pozwu do wyznaczenia rozprawy, uniemożliwia im obronę. Zaraz przeto na wstępie jutrzejszego procesu, zgłoszony będzie wniosek o odroczenie rozprawy do pierwszej połowy stycznia.

Według przypuszczeń w komplecie sądzącym zasiądzie poza prezesem Lauterem i sędzią Gebethnerem, także sędzia Skonieczny, który brał udział w rozprawie w procesie żyrardowskim.

W Elektrowni odbywa się obecnie gorączkowe gromadzenie materjałów, mających przemawiać na korzyść koncesjonarjuszy. W ostatnich dniach zbadano skrupulatnie kilka tysięcy kont większych odbiorców prądu, a to w celu udowodnienia, że omyłki rachunkowe zdarzają się przeważnie rzekomo na niekorzyść Elektrowni.

Proces p. Moraczewskiego
przeciw „Wieczorowi Warszawskiemu"

W Sądzie Okręgowym został dziś wznowiony proces b. ministra Jędrzeja Moraczewskiego przeciw „Wieczorowi Warszawskiemu", który w nagłówku jednej ze swych notatek nazwał go „notorycznym oszczercą".

Jako pierwszy świadek zeznawał b. minister Jerzy Zdziechowski, który ustalił, że miał z p. Moraczewskim kilkakrotne zatargi na tle stawianych przezeń zarzutów, które następnie okazywały się nieprawdziwemi.

Zarzuty te były następujące:

P. Moraczewski oskarżył p. Zdziechowskiego, że jako minister skarbu zawarł niekorzystną dla państwa umowę z firmą Giesche, tymczasem świadek stwierdza, że umowy takiej nigdy nie zawierał, a ulgi zostały jej udzielone przez jego następcę na stanowisku ministra.

Dalsze zarzuty p. Moraczewskiego dotyczyły rzekomego dyskontowania przez p. Zdziechowskiego weksli w P. K. O. w okresie, gdy był członkiem rady zawiadowczej tej instytucji, oraz udzielenia ulg podatkowych ordynacji Zamoyskich. Świadek jednak stwierdza, że zajmowanie się sprawami ordynacji Zamoyskich powierzył do wyłącznej decyzji wiceministrowi skarbu, nie chcąc w czemkolwiek osobiście się w tych sprawach angażować z uwagi na to, że generalnym pełnomocnikiem ordynacji był jego brat.

Co do najjaskrawszego zarzutu z wekslami w P. K. O., który był nieprawdziwy, świadek wezwał p. Moraczewskiego do ogłoszenia w ciągu 3-ch dni odwołania, grożąc że w przeciwnym razie napiętnuje go jako oszczercę, a gdy p. Moraczewski odwołania oszczerstwa nie ogłosił, świadek wykonał swą zapowiedź.

Skolei zeznawał p. Moraczewski, który zaczyna od sprawy brzeskiej. Zaznacza, że jeden z obrońców w procesie Centrolewu, mec. Szurlej, zarzucił mu, jakoby cieszył się z bicia więźniów w Brześciu. Wówczas świadek nadesłał do sądu list ze sprostowaniem, lecz p. Szurlej nic nie sprostował. P. Moraczewski oświadcza, że nie wierzył w możliwość faktu bicia uwięzionych, a jako dowód przytacza następujące argumenty:

Nikt nie stanął przed komisją sejmową w tej sprawie, ani nie zrobił doniesienia karnego do prokuratora. Prócz tego p. M. który jest towarzyszem wojewody Kostka - Biernackiego, próbował wypytywać go o te sprawy osobiście, jednakże ten ostatni zaprzeczył kategorycznie. Świadek stwierdza, że nigdy się nie cieszył ze sprawy Centrolewu.

Przechodząc do kwestji zarzutów wysuwanych na Sejmie w roku 1925 posłowi Głąbińskiemu, p. Moraczewski oświadcza, że zarzucał mu jedynie nieostrożność postępowania w sprawie fabryki broni w Poznańskiem.

Następnie świadek odpiera zarzut postawiony mu przez p. Głąbińskiego jakoby uważał wejście swoje do gabinetu koalicyjnego w r. 1925 za wywołane „oszustwem endeckiem", twierdząc, że uważa endecję za prawicę sejmową, a nie społeczną. Mówiąc, że został oszukany przez prawicę, świadek nie miał na myśli p. Głąbińskiego.

Za duszę
ś. p. Prez. Narutowicza

Dziś o godz. 10-ej rano w katedrze Św. Jana zostało odprawione nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Prezydenta Gabrjela Narutowicza. Nabożeństwo celebrował w zastępstwie chorego ks. kardynała Kakowskiego ks. biskup Gall w asyście kleru.

Na nabożeństwie obecni byli: członkowie rządu in corpore. marszałkowie Sejmu i Senatu i przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

„Numerus clausus" w Ameryce
50 proc. żydów to zawiele!

NOWY JORK, 17.12. Uniwersytety amerykańskie, które dotychczas stały na stanowisku zupełnej wolności studjów dla ludzi wszelkich ras, obecnie mają stosować „numerus clausus" w stosunku do żydów. Stwierdzono bowiem masowy napływ żydów na niektóre fakultety wielu uniwersytetów. Zestawienie statystyczne wywołało żywszy niepokój w Stanach. Okazało się, że żydzi stanowiąc np. 4 proc. ludności stanu, stanowili jednocześnie 17 proc. ogółu studentów, na pierwszym roku studjów medycznych, oraz, że wśród kandydatów na fakultety medyczne, tej jesieni, żydzi stanowili aż 50 procent.

Widzimy że powtarza się tu historja znana wielu państwom europejskim, m. in. i Polsce. Nawet tak tolerancyjne Stany Zjednoczone, zmuszone są do stosowania „numerus clausus".

Dlaczego Reichswehra
nie może osiągnąć 300.000 ludzi?

PARYŻ, 17.12. Prasa francuska donosi, że zapowiedziany przed 6-ma tygodniami w Berlinie, na posiedzeniu rady ministrów przez prezydenta Banku Rzeszy, dr. Schachta, brak surowców w Rzeszy, daje się w chwili obecnej szczególnie we znaki. Brak ten ma być przeszkodą powiększenia stanu liczebnego Reichswehry ze 100.000 na 300.000, w ciągu półtora roku (jak to Niemcy zamierzały uczynić).

Bez dewiz Niemcy nie mogą zakupić stali, miedzi, cyny, skór i bawełny. Schacht miał oświadczyć, że przy dalszej izolacji dyplomatycznej, Niemiec, zwiększenie zbrojeń będzie niemożliwością.

Prasa francuska ostatnie podróż von Ribbentroppa, Hessa (zapowiedziane) i von Aschmanna, oraz kombatantów, traktuje jako próbę przerwania ze strony Niemiec izolacji, a temsamem stworzenie nowych możliwości dla zbrojeń.

Zagadnienia powyższe miały być już przedmiotem rozmowy między Lavalem i ambasadorem brytyjskim w Paryżu. Francja miała zająć stanowisko, że przed zakończeniem głosowania w Saarze, nie przewiduje żadnych poważniejszych rokowań z Rzeszą.

Von Papen
Komisarzem w Saarze?

LONDYN, 17.12. (PAT). — Wiedeński korespondent „Daily Mail" podaje pogłoskę kursującą w Wiedniu, według której von Papen opuścić ma swe stanowisko posła i objąć ponownie stanowisko komisarza rządu dla Zagłębia Saary.

„Drobiazgi przesłaniają perspektywę"

Rozmowa redaktorem „La Revue de France"

W Polsce bawi od dni kilku głośny dziennikarz francuski Rajmund Recouly, założyciel „Revue de France", autor książki „Le Memorial de Foch", która w swoim czasie wiele narobiła wrzawy, jako że ujawniła niejedną zakulisową tajemnicę z dziedziny polityki międzynarodowej, w czasie wojny oraz rzuciła snop światła na stosunki, jakie łączyły Focha z Tygrysem.

Recouly od szeregu lat wędruje po świecie, w charakterze „redacteur politique" dzienników i tygodników francuskich, dzisiaj przybył do Polski, gdyż zamierza poświęcić jej książkę.

Wczesny ranek. Portjer hotelu, co chwila odbiera telefony dla pana spod numeru 242. Anonsują się dziennikarze z prośbą o wywiad. Pan Recouly już od kilku dni wiedzie żywot korespondenta, który przybywszy do nieznanego kraju zostaje porwany w wir zdarzeń, wizyt, konferencyj. Miotany tajfunem, niepokojony terkotaniem telefonów, niosących mu głosy z oddali, nie zdążył jeszcze ubrać się całkowicie. Przyjmuje wizyty jak sławna diva — w peniuarze, z wielbłądziej wełny ale trzyma się tak prosto, że przysiągłbyś, iż jest w galowym mundurze. Dość wysoki pan o dziwnie szerokich, a la Marlena ramionach, wysoko noszący głowę. Twarz czerstwa, z rumieńcami, zabawne małe jak kreseczka usta i stalowe oczy, dobrane kolorem do stalowo-niebieskiej koszuli. Szpakowata głowa ogrągła, jak wielka kula bilardowa. Wojskowy dryg, kanciaste ruchy, głos donośny, słowa padają jak rozkazy rzucane rekrutom.

Wywiad odbywa się w tempie amerykańskiem. Na zapytanie pada natychmiast odpowiedź, kategoryczna, wyczerpująca, ale zwięzła.

— Pan pisał dużo ciekawych rzeczy o życiu innych ludzi — powiadam na wstępie — niechże pan raz wreszcie, na odmianę nie mówi o Clemenceau i Fochu, tylko o sobie. Pana nazwisko jest znane zdaje się nawet na biegunie, i na Filipinach. Jak to się stało, jak pan rozpoczął karjerę dziennikarską?

Wyprostowuje się jeszcze gwałtowniej (głowa i ramiona pod kątem prostym), poprawia piegowatą ręką figlarny pasek z chwaścikiem i zaczyna mówić — jednym ciągiem, głośno, grzmiąco, stanowczo, z pewnością siebie.

Dziennikarzem zostaje się zazwyczaj przypadkowo. Miał być uczonym, profesorem uniwersytetu, ale w wolnych chwilach marzył o podróżach. Otóż przed laty pewien szlachetny anonim ofiarował stypendjum w sumie jakichś 40 tysięcy złotych, dla studenta, który pragnie podróżować. Stypendjum przypadło w udziale młodziutkiemu Recouly. Objechał Europę, Afrykę i Azję dookoła— popasał w Indjach, gdy wybuchła wojna rosyjsko - japońska. Jedzie natychmiast do Mandżurji i zaczyna wysyłać do „Temps" korespodencje. Wrócił już jako redaktor „Tempsa". Potem w ciągu dwóch lat studjuje politykę angielską w Londynie, wraca do Paryża i wstępuje do „Figaro". Miał wtedy lat trzydzieści. Wybucha wojna światowa — Recouly jest w wojsku, wysyłają go na front rosyjski i rumuński, tłucze się po Rosji od Rygi do Kaukazu, a po powrocie do Francji, zakłada razem z Marcel Prevost — La Revue de France". Teraz zaczyna się okres szalonych podróży— z Europy przerzuca się do Azji, z Hiszpanji do Sjamu, z Londynu do Szanghaju. Od dnia założenia tygodnika „Gringoire", jest jego redaktorem politycznym, drukuje tam swoje wspomnienia z Azji („Rzeki i dżungle").

— Wolę pracować w tygodniku, bo ma się więcej czasu, by przetrawić wrażenia, piętnaście artykułów to już książka, bo ma się więcej miejsca, podczas gdy dziennik bywa zabójczy dla pisarza — obcina go bezlitośnie. W „Paris Soir" drukowałem tylko „Cienie i blaski Hiszpanji".

Dwa lata temu jeździłem do Ameryki. Przywiozłem stamtąd reportaż pod tytułem „L'Amerique pauvre". Redaktor „Gringoire" złapał się za głowę. Nie zamieszczę tego. Jankesy się obrażą. Tymczasem w sześć miesięcy później jankesy zerwały z parytetem złotym, a dzisiaj głośno się mówi, że „L'Amerique est pauvre..."

Nie dość tego — gdy się zmęczy włóczęgą po lądach i morzach ucieka w stratosferę historji, obcuje z widmami. Ostatnio napisał dzieje Ludwika Filipa „Le chemin vers le trone", a dla drugiego tomu nie ma jeszcze tytułu.

— To zawsze na ostatku przychodzi do głowy.

— Tak jak imię, które daje się dziecku przy chrzcie.

Zamierzał wygłosić w Warszawie odczyt na temat Focha i Clemenceau, których znał osobiście, ale nagły wyjazd do Krakowa uniemożliwił mu to. Jedno jest pewne — napisze książkę o Polsce. Chce koniecznie przyjrzeć się zbliska upiorowi, który straszy w polityce francusko - polskiej.

— Mam wrażenie, że Francja i Polska to zżyte małżeństwo, które się czasami sprzecza o głupstwa... Trzeba koniecznie usunąć przyczynę kłótni, a za wszelką cenę uniknąć rozwodu, który przyniósłby obojgu nieszczęście. Ach tak — spewnością są to tylko małe „differends", które niepotrzebnie wyolbrzymiano. Niema żadnych poważniejszych przeszkód, do harmonijnego współżycia.

— Ale w niektórych „menages" powodem niezgody bywa na przykład teściowa. Nie wypada jej przez okno wyrzucić, sama nie chce zrezygnować, co wtedy...

— A ja pani coś powiem — przerywa mi gwałtownie — jestem zdania, że jeżeli „mężowie stanu" z jednej i drugiej strony nie doprowadzą do naprawy stosunków, nie zdołają usunąć drobnych kamieni i cierni z naszej wspólnej drogi, to — ja Recouly — powiem głośno, że są „des imbeciles". Zdołaliśmy przecież załagodzić sprzeczkę małżeńską między Francją a Włochami i Anglją... Dzisiaj Anglja wysyła swoje wojska do Saary, Włosi także to uczynią — a przecież parę lat temu to było nie dopomyślenia. Tak — tak — jestem przekonany, że drobiazgi przesłaniają perspektywę, takie małe „incidents" — jak Żyrardów...

— Pan to nazywa mały „incydent" — he... he... Nie przesadzajmy...

— W każdym razie w stosunku do spraw najważniejszych, do problemu traktatów, to głupstwa. Stwierdzam, że z jednej i drugiej strony były niedopatrzenia i gaffy. Chodzi jednak o to, by sprawy drugorzędne nie wysuwały się na plan pierwszy i nie podważały fundamentów wiekowej przyjaźni, jaka łączyła Francję z Polską.

Dzwonek.

To maleńki, ruchliwy, czarny redaktor Roquigny wbiega do pokoju i zasypuje pana Recouly niagarą dowcipnych, żywych, wesołych pytań. Recouly wzięty jest teraz w krzyżowy ogień. Uciekam pomimo uprzejmych nalegań by zostać, bo i tak nic nie przyjdzie z rozmowy.

— Będziemy sobie teraz wzajemnie ściągać temat do wywiadu — dwoje dziennikarzy mają w sobie coś z psotnych chłopców.

Na pożegnanie parę banalnych, tradycyjnych powiedzonek, które zresztą sama dyktuję wielkiemu dziennikarzowi. — Prawda, że Warszawa to mały Paryż, że Warszawianki mają greckie nosy, że zakąski (poprawia mnie „zakuski") są nieporównane, a „dorożką" jeździ się wygodniej niż Rolls Roycem?

L. Ciechanowiecka

Coby się stało, gdyby...

Po katastrofie pod Langwedel

BERLIN, 17.12. — Katolicka „Germania" zamieszcza następujące uwagi w związku z katastrofą kolejową pod Langwedel.

Langwedel mogło się stać początkiem katastrofy dla Niemiec. W chwili, gdy dr. Goebbels na zgromadzeniu w pałacu sportowym zawiadomił zebranych o katastrofie, zdawało się, iż przed nami stanęło pytanie: „Coby się stało, gdyby..." Na szczęście nic.

Wódz i wszyscy pasażerowie pociągu wyszli bez szwanku. Wśród wielkiego poruszenia zgromadzonych dr. Goebbels oświadczył, że w wypadku tym można widzieć, iż Hitler poprowadzi do końca swoje dzieło i że wysiłki ruchu narodowo - socjalistycznego uwieńczone zostaną sukcesem. Czy jest to zrządzenie opatrzności, czy też traf szczęścia? Adolf Hitler zawsze w swoich mowach powoływał się na opatrzność i człowiek religijny wie, że los nigdy nie rządzi się ślepo, lecz tak, że wszystkie wydarzenia spoczywają w rękach Boga, bez którego woli nic się nie dzieje. Niezależnie od tego, czy zwykliśmy nazywać ocalenie od niebezpieczeństwa w życiu codziennem trafem szczęścia, bo przecież chwila taka jak pod Langwedel, gdzie wahał się los człowieka, reprezentującego miljony, ułatwia nam zrozumienie prawdy, że również „traf szczęścia" jest darem boskim, a więc łaską.

„Okropności wojny lotniczej"

Maski i schrony nie zapewniają bezpieczeństwa

PARYŻ, 17.12. (PAT). Ostatnie zebranie plenarne „Kongresu obrony pokoju", na którem przewodniczył prezes unji federalnej b. kombatantów Pichot, poświęcone było sprawie wojny lotniczej i zapobieganiu wojnie.

Prof. Langevin w dłuższem przemówieniu przedstawił okropności wojny lotniczej. Mówca wskazał na słabość istniejących środków obrony czynnej i na niewystarczającą wartość obrony biernej, podkreślając równocześnie, iż postępy techniki fabrykacji gazów czynią bezużytecznemi wszelkie maski i schrony, gdyż celem skutecznego zabezpieczenia ludności przed atakami chemicznemi należałoby konstruować schrony posiadające betonowe ściany grubości 4½ metrów.

Obecnie istniejące konwencje międzynarodowe, które zakazują bombardowania lotniczego są niewystarczające.

W tych warunkach możliwe są 2 stanowiska, albo zgodzić się na tego rodzaju sytuację i przekształcić państwa w fortece, albo też starać się w sposób skuteczny o rozwój idei pokoju.

Prof. Langevin opowiedział się za zniesieniem prywatnej fabrykacji broni, fabrykacji masek przeciwgazowych i betonowania, używanego do obrony biernej. Następnie powinno się zrealizować ideę rozbrojenia. Mistykę wojny należy zastąpić mistyką pokoju.

B. minister lotnictwa Cot domagał się oddania lotnictwa do dyspozycji międzynarodowej władzy. Pociągnie to za sobą zniesienie lotnictwa wojskowego w poszczególnych państwach i zastąpienie lotnictwa cywilnego i handlowego międzynarodowem. Należy oczywiście zorganizować międzynarodową policję lotniczą.

Po dłuższej dyskusji zabrał głos jeszcze raz przewodniczący Pichot, który podkreślił konieczność dalszych wysiłków celem utrzymania pokoju.

Zebranie przyjęło rezolucję, domagającą się energicznego wystąpienia rządu francuskiego w Genewie w celu stopniowego usunięcia niebezpieczeństwa wojny lotniczej.

Honor — sztandary — pieniądze

Zatarg o Ualual

RZYM, 17.12. — Abisynja wystosowała notę do Ligi Narodów, w której, w związku z ostatniemi zajściami na granicy Somali włoskiego i Abisynji, zarzuca Włochom agresję i złamanie układu z r. 1928, przewidującego rozjemstwo w sprawach spornych.

Odpowiedź włoska stwierdza, że spór toczy się o terytorjum Ualual na pograniczu włosko-angielsko-abisyńskiem, gdzie dotąd linje graniczne były wytknięte tylko prowizorycznie. Włosi utrzymują, że terytorjum to, na którem od lat 5 znajdują się wojska włoskie, należy do Włoch. Abisynja zaś, powołując się na przepisy natury formalnej, stwierdza, że ta część kraju została jej przyznana w układzie.

Różne są także poglądy na załatwienie sprawy. Abisynja proponuje arbitraż, Włochy go odrzucają żądając odszkodowania pieniężnego w wysokości miljona lirów (za straty poniesione przez Włochów w ostatnich walkach) oraz oddanie hołdu przez wojska abisyńskie sztandarom włoskim.

Spór nabiera charakteru międzynarodowego wobec przeniesienia go na teren genewski oraz wybuchu w obecności komisji delegacyjnej włosko - abisyńskiej z udziałem Anglika, jak również, że chodzi tu o teren graniczący z posiadłościami Abisynji, Anglji i Włoch.

W kołach angielskich istnieje tendencja, aby spór ten załagodzić.

4 miljardy złotych

na nowy kanał

WASZYNGTON, 17.12. W izbie reprezentantów ma być wniesiony projekt ustawy, przewidującej budowanie kanału w Nikaragua. Kanał liczyć ma 227 klm., koszt jego ma wynosić 722 miljony dolarów (około 4 miljonów złotych). Ma on otwierać nową drogę z Atlantyku na Pacyfik.

Przedświąteczna

Zwyżka cen chleba?

Dziś w piekarniach ceny chleba uległy zwyżce. Za chleb pytlowy płacono 32 gr. zamiast 30, za bułki 5 gr. zamiast 4 gr.

Cech piekarzy ogłosił komunikat, że wobec tego, iż ceny chleba sitkowego i razowego pozostały bez zmiany zwyżka ta nie da się odczuć najbiedniejszej ludności Warszawy. Z tych samych powodów zwiększono wagę bułki wodnej dostosowując się do ogólnej ceny 5 gr. za sztukę.

Komisarjat Rządu, bez którego wiedzy nastąpiła ta zmiana uważa, że jest ona objawem spekulacji przedświątecznej, gdyż ceny pszenicy i mąki pszennej nie uległy zmianom. Wzrosła jedynie cena żyta na giełdzie warszawskiej, jednak na prowincji jest ona znacznie niższa. Piekarnia miejsca cen nie zmieniła, sprzedając chleb pytlowy po 29 groszy za kg., a bułki 10 gr. za 3 sztuki. Wielka ilość piekarni utrudnia zorjentowanie się w ogólnej sytuacji.

Prawdopodobnie dzień jutrzejszy zadecyduje o tem, czy cech piekarzy utrzyma zwyżkę cen wbrew stanowisku Komisarjatu Rządu.

Oszalała służąca

spowodowała niezwykłe zajście

KRAKÓW, 17.12 (tel. wł.). W sobotę Kraków, przy ul. Wielopole 26, był widownią niezwykłego zdarzenia. W mieszkaniu Adolfa Schnitzera, który mieszka wraz z trzema córkami, przebywała od 15 września r. b. świeżo przyjęta służąca, Agnieszka Szewczykówna. Dziewczyna poznała jakiegoś chłopca, o którym często wspominała w domu, że jest jej narzeczonym. Po pewnym czasie, gdy chłopiec zaczął ją zaniedbywać, dziewczyna opuściła się w pracy, wobec czego postanowiono zwolnić ją ze służby. Rozdrażniona dziewczyna wygrażała się, że kiedy spotka niewiernego, zastrzeli jego i siebie.

W sobotę, gdy nadszedł termin odejścia Szewczykówny ze służby, dziewczyna wbiegła do pokoju, uzbrojona w rewolwer i odgrażając się, poczęła krzyczeć, że wszystkich powystrzela. Przerażone córki Schnitzera wybiegły z mieszkania. Szewczykówna zamknęła się w mieszkaniu i usadowiwszy się przy oknie z rewolwerem w ręku, groziła strzelaniem każdemu, kto się chciał do niej zbliżyć. Wezwano policję, straż pożarną i pogotowie. Wszyscy usiłowali przeprowadzić pertraktacje z rozszalałą dziewczyną, ale bezskutecznie. Po przeszło dwugodzinnem „oblężeniu" mieszkania, udało się wrzucić do wnętrza dwie bomby łzawiące. W chwilę potem weszło przez okno dwóch strażaków w maskach gazowych i pancerzach, którym udało się rozbroić oszalałą dziewczynę.

Szewczykówna zeznała, że utrata posady spowodowała beznadziejną rozpacz. Dowiadujemy się, że Szewczykówna zostanie poddana badaniom psychjatrów, którzy mają ustalić, że zajście powyższe było wynikiem choroby umysłowej, czy też — zbrodniczych zamiarów.

Straszna śmierć

umysłowo chorego

DĄBROWA GÓRNICZA, 17.12. (Tel. wł.). W sobotę wiecz. na hałdach huty „Bankowej" w Dąbrowie Górniczej wydarzył się tragiczny wypadek. Na hałdy te, wysokości przeszło 70 metrów, wyrzuca się z huty gorącą płynną szlakę. W sobotę na szkarpie hałdy położył się jakiś mężczyzna. W pewnej chwili obsunęła się szlaka w większej ilości i przysypała nieszczęśliwego. Gdy zauważono ten wypadek i odkopano nieszczęśliwego, ten nie dawał już żadnych oznak życia. Nazwisko ofiary wypadku brzmi według stwierdzonych pogłosek, Zygmunt Miszczyk chory umysłowo, mieszkaniec Katowic.

Ciągłe zbrojenia...

i plany rozbrojenia moralnego

PARYŻ, 17.12. O celu podróży szefa biura prasowego Wilhelmstrasse, p. Aschmanna, nikt dokładnie nie wie. Wysuwane są rozmaite przypuszczenia, spośród których najbardziej prawdopodobnem wydaje się, że p. Aschmann przybył dla udzielenia szeregu wskazówek korespondentom niemieckim w Paryżu, oraz dla zbadania możliwości zawarcia konwencji prasowej francusko - niemieckiej o rozbrojeniu moralnem. Co do tego drugiego zamierzenia, ogólnie wyraża się przypuszczenie, że nawet jeżeli istnieje, nie będzie mogło być załatwione pozytywnie ze względu na różnicę stosunków we Francji i Niemczech.

„Echo de Paris" zaznacza, że w Niemczech wódz decyduje o wszystkiem. On nawet narzuca pewne poglądy (często pośrednio), prasie. Jej samodzielność jest problematyczna. Inaczej we Francji. W tym kraju demokratycznym i parlamentarnym, rząd zależy od parlamentu i od opinji publicznej. Rząd musi informować społeczeństwo wiernie i nie może się liczyć żadnemi pobocznemi czynnikami. Zawarcie konwencji w znacznej mierze paraliżowałoby swobodę ruchów rządu.

„PRZEOR KORDECKI — OBRONA CZĘSTOCHOWY"

Nowa wytwórnia „Rymofilm", jako pierwszy swój film wyprodukowała „Przeora Kordeckiego — Obrońcę Częstochowy".

Ujrzymy na ekranie Polskę w okresie najazdu szwedzkiego. Na tle smutnej epoki, która zapoczątkowała upadek cnót obywatelskich wśród magnaterji i szlachty, zobaczymy bohaterskie walki ludu polskiego z najeźdźcą szwedzkim, a nadewszystko cudowną, niemającą równej w dziejach Obronę Częstochowy. Nie będzie to jednak reportaż historyczny. Mamy w tym filmie konflikt miłosny, potraktowany głęboko i oryginalnie.

(N.).

Wiadomości polityczne

ZMIANY W M. S. Z.

Po mianowaniu p. Wacława Przesmyskiego posłem Rzplitej w Tallinie, naczelnikiem wydz. prasowego w M. S. Zagr. mianowany ma być p. Wiktor Skiwski, dotychczasowy referent polityczny w gabinecie ministra spraw zagr.

POLSKA — NIEMCY

P. minister przemysłu i handlu Floyar - Rajchman przyjął wczoraj ambasadora niemieckiego von Moltkego.

GEN. SIKORSKI

Utrzymują się w dalszym ciągu uparte pogłoski o bliskiem powołaniu do czynnej służby w wojsku gen. Władysława Sikorskiego, przebywającego od szeregu lat na urlopie. Podobno w przyszłym tygodniu ukaże się dekret powołujący gen. Sikorskiego do dyspozycji ministra spr. wojsk.

Czy akt ten ma być wstępem do reaktywowania gen. Sikorskiego czy też do przeniesienia go na emeryturę, niewiadomo. Krążą pogłoski zarówno w jednym jak i w drugim kierunku, klucz zaś do rozwiązania zagadki spoczywa w Belwederze.

Na giełdach

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Waluty: Dolar 5.28½, fran francuski 34.97, fran szwajcarski 171.30, funt szterling 26.25, marka niemiecka 197.50, szyling austrjacki 98.75, korona czeska 21.70.

Monety: Dolar złoty 8.91¼, rubel złoty 4.58¼.

Dewizy: Berlin 212.85, Belgja 123.90, Gdańsk 172.82, Holandja 358.20, Kopenhaga 116.90. Londyn 26.21, Nowy Jork 5.29½, Nowy Jork (kabel) 5.29½, Paryż 34.93 i pół, Praga 22.12 i jedna ósma. Szwajcarja 171.60, Sztokholm 135.15, Włochy 45.34.

Papiery procentowe: 3 proc. Poż. Budowlana 45.50, 4 proc. Poż. Dolarowa 53.25, 4 proc. Poż. Inwestycyjna 116.25, 5 proc. Poż. Konwersyjna 66, 8 proc. Poż. Dillonowska 86.75, 7 proc. Poż. Stabilizacyjna 68, 7 proc. Poż. Dolarowa Warszawy 65.75, 7 proc. Poż. Śląska 67.25, 4 i pół proc. Listy Zast. Ziemskie 51.50, 5 proc. skonwertowane L. Z. T. K. m. Warszawy 59.25, 6 proc. Obligacje m. Warszawy VIII i IX em. 61.

Akcje: Bank Polski 93.75, Lilpop 10.15, Starachowice 12.60. Haberbusch 36.50.

17.XII.1934

List gen. Góreckiego i wiele wyjaśnień

Wczoraj ogłoszono w całości, w Gaz. Polsk. nr. 348, list otwarty b. kombatantów polskich do b. kombatantów francuskich, wręczony, jak wiadomo, przewódcom b. kombatantów francuskich 10-go listopada r. b. w Paryżu przez p. jen. Romana Góreckiego, który też, jako przewodniczący Fed. Pols. Zw. Obr. Ojcz., list ten podpisał.

List ten jest dalszym ciągiem wymiany zdań, rozpoczętej w czasie ostatniego zjazdu F.I.D.C'u w Londynie, na wspólnem posiedzeniu delegacji polskiej i delegacji francuskiej w Grosvenor Hotel dnia 23.IX.34, gdzie, po rozmowie, proszono stronę polską o ujęcie swych uwag na piśmie.

Napewno nie przyniesie szkody, lecz przeciwnie na dobre wyjdzie, zarówno taki sposób przyjaznego porozumienia się, jakoteż i samo ujęcie listu. Są w nim wypowiedziane przeważnie poglądy słuszne, czasem takie, które ze strony francuskiej spotkają się z odpowiedzią, uwzględniającą pogląd inny, czasem takie, które i u nas niektórzy inaczejby ujęli, ale zwykle dotyczące spraw, których poruszenie w sposób przyjazny przyczyni się do rozjaśnienia. Może list ten zyskałby jeszcze w sile przekonywującej, gdyby znalazła w nim wyraz myśl, że także po polskiej stronie są zaniedbania lub winy, ale na to udoskonalenie widocznie trudno było się zdobyć. Szkoda, bo to nie tylko odebrałoby rozmowie do reszty zabarwienie sporu, ale także wprowadziłoby w nią dokładniej poziom równości, niż gdy jedni tylko wyglądają na krzywdzonych i żalących się. Ale, powiadam, także tak, jak jest, będzie to niechybnie pożyteczne.

Narazie nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na kilka myśli tego listu, dlatego, że, wychodząc z kół obozu rządzącego u nas, dają one wyraz poglądowi, które nie zawsze w tych kołach się spotykało, czyli zmniejszają ilość spraw spornych u nas.

Zaraz na wstępie:

— Macie słuszność, uważając, że jest rzeczą niezbędną, a zarazem pilną, zatrzymać rozwoj tego procesu osłabiania sojuszu francusko-polskiego.

Otóż właśnie: pilną, co jest nowością w głosach z obozu rządowego, który tego nie uznawał, a przeciwne zdanie źle przyjmował.

Niezmiernie zajmujące jest też poświęcenie w tym liście osobnego rozdziału wykazywaniu, że Polska ma ustrój demokratyczny, a nie dyktatorski:

— Dyktatura to rządy jednoosobowe. Ustrój taki może być dla danego kraju pożyteczny, ale nigdy na dłuższą metę. Polska nigdy nie podlegała dyktaturze...

Jak tam było, tak tam było, lub jak tam jest, tak tam jest, ale uznanie potrzeby takiego twierdzenia wobec zagranicy jest godne uwagi.

Albo takie zdanie:

— Polska wystrzega się zarówno nadmiernej skromności, jak i zachowania, które mogłoby się wydać awanturniczem lub drażniącem.

Czyż takie wyznanie, w dzisiejszych czasach, nie ma swej miłej wartości?

Szczególnie pożyteczne zdanie:

— Wasi dziennikarze są jednak czasami w stosunku do Polski niekonsekwentni i niesprawiedliwi, wasi zaś mężowie stanu niezawsze czynili wszystko potrzebne w celu zrealizowania polityki francusko-polskiej, opartej o szczere zrozumienie i zupełne uzgodnienie.

Czyż naprawdę tylko... wasi dziennikarze i politycy? Napewno nie. Czyż nie dobrze, iż taką okrężną drogą także i... nasi usłyszą, że to niedobrze?

Następuje wykazywanie zbyt małego dopływu pieniędzy francuskich do Polski:

— Zaledwie 525 miljonów franków skierowane zostało do Warszawy od 1924 do 1934.

Kto wie, czy, gdy w grę wchodzi... złoto i pieniądz, nie zjawia się we Francji... złota myśl tego listu, że niektóre ustroje nie są ustrojami na dłuższą metę.

Niepodobna także pominąć żalów w sprawie pożyczki francuskiej na kolej Śląsk — Gdynia:

— Inwestycja ta miała wynieść 1.100 miljonów franków, a z sumy tej została wpłacona tylko pierwsza transza w wysokości 400 miljonów...

A jakżeż to na nas gniewano się wówczas, że układ, nie zapewniający całości, uważamy za lichy, gdy ze strony obozu rządzącego pod niebo wznoszono jego doskonałość.

Lub stwierdzenie, że układ Polski z Niemcami z 26.I.34 budzi w Niemczech niezdrowe nadzieje jakichś wspólnych zamierzeń zdobywczych:

— Pewne oświadczenia osobistości, należących do niemieckiej partji narodowo - socjalistycznej, zdają się potwierdzać istnienie nadziei, nie dających się pogodzić z interesami państw trzecich.

Właśnie to ustawicznie stwierdzamy, jako źródło podejrzeń, do których rozwiewania w obozie rządowym nie spieszono się nigdy przez cały ten rok.

Tak oto, w świetle listu b. kombatantów polskich do b. kombatantów francuskich, okazuje się, że wiele poglądów spornych odpada, gdy trzeba mówić rozważnie i przekonująco.

St. St.

Jak jest naprawdę w Rosji?

Publicysta amerykański William Henry Chamberlin, który od roku 1920 żonaty jest z Rosjanką i w ciągu lat 1922 — 1934 był korespondentem moskiewskim jednej z gazet amerykańskich, a dopiero przed kilku miesiącami opuścił Rosję, ogłosił w czasopismach angielskich i amerykańskich („Fortnightly Review" i „Current History") serję artykułów o Rosji, które ze względu na jego gruntowną znajomość stosunków sowieckich zasługują na specjalną uwagę. Przedstawiamy tedy w skróceniu główne tezy jego niezwykle ciekawych wywodów.

Przez różowe okulary

Władze sowieckie — oświadcza p. Chamberlin — postarały się o skuteczne środki, aby przedostające się zagranicę opisy stosunków rosyjskich nie zawierały nie miłych dla nich oświetleń. To też jakkolwiek przebywa w Rosji stale spory zastęp korespondentów zagranicznych, prasa światowa otrzymuje od nich sprawozdania silnie retuszowane. Istnieje na to cały szereg sposobów.

Pierwszym jest cenzura telegramów prasowych i zakaz telefonicznych rozmów prasowych z zagranicą. Najważniejsze więc wiadomości, dla których droga korespondencji listowej byłaby zbyt powolna, mogą wychodzić w świat jedynie w takiej postaci, jaką zaaprobują władze ros. W ostatnich zaś latach uległa cenzura bardzo silnemu zaostrzeniu: najlepszy dowód, że Sowiety mają co ukrywać przed okiem świata. I rzeczywiście: od roku 1929 ilość wyroków śmierci (oficjalnie ogłaszanych, jakoteż tych, które się przemilcza) wzrosła poważnie, rozwinął się nowy system masowych robót przymusowych przy wyrębie lasów i publicznych robotach budowlanych, zaostrzyły się prześladowania religji, w zimie 1932-33 i na wiosnę 1933 nawiedziła kraj olbrzymia katastrofa głodowa. Wszystko to podziałało na zaostrzenie cenzury i obcy dziennikarze byli zmuszeni do „pisania między wierszami", używając wyrażeń bardzo oględnych, które tylko dla znających stosunki rosyjskie były w pełni zrozumiałe; ogół czytającej publiczności zagranicznej nie zdawał sobie sprawy, że n. p. „ostry brak żywności" należy rozumieć jako: katastrofalna klęska głodu.

Pod wpływem tej katastrofy wprowadzono na wiosnę 1933 dalsze zaostrzenie, pozwalając korespondentom zagranicznym na wyjazdy z Moskwy na prowincję tylko pod warunkiem przedstawienia władzom dokładnej marszruty i uzyskania jej zatwierdzenia. Zakaz wydano na wiosnę, a pierwszych pozwoleń na wyjazdy udzielono dopiero we wrześniu, gdy było już po wszystkich żniwach i ślady głodu zostały usunięte. Oficjalnie motywowano zakaz wyjazdów tem, że... obecność obcych dziennikarzy przeszkadzałaby normalnemu tokowi prac żniwnych!

Głód

Na podstawie podróży, jaką w jesieni r. z. odbył Chamberlin po północnym Kaukazie i Ukrainie (od zagłębia donieckiego po Czernichowszczyznę, ze szczególnem uwzględnieniem okolic Połtawy i Białejcerkwi), stwierdza, że na tej przestrzeni, wraz z obszarem dolnej i środkowej Wołgi oraz republiką kozacką w Azji centralnej, zamieszkanej przez 60 miljonów ludzi, śmiertelność przekraczała w roku zeszłym o 3—4 miljony stan normalny, czyli że z głodu wymarło 10 proc. ludności. Mniej groźnie wyglądała sytuacja w Rosji środkowej i północnej oraz na Syberji, jednakże całe południe zostało dosłownie zdziesiątkowane.

Obliczenie swoje opiera p. Chamberlin nie na zeznaniach chłopów (którzy bywają skłonni do przesady), ale na informacjach samych urzędników sowieckich, dodając w formie ilustracji parę szczegółów. Zwiedzając najżyźniejsze niegdyś okolice, był zdumiony niesłychanem zachwaszczeniem pól i ogrodów, brakiem zupełnym chleba i baraniny, które dawniej można było kupować na każdym kroku, zupełnem zamarciem życia w stanicach kozackich, gdzie niegdyś roiło się od psów, a teraz nie było ani jednego: wszystkie wyzdychały lub zostały zjednone... Co zaś najtragiczniejsze, to fakt, że te miljony ludzi wymierały zupełnie biernie i że nikt na świecie nie wiedział, jak olbrzymie rozmiary przybrała katastrofa,

P. Chamberlin oświadcza otwarcie, że za głód ten odpowiedzialne są władze sowieckie, które postanowiły go wyzyskać dla ostatecznego złamania oporu chłopów przeciw kolektywizacji. Można było przecież rekwizycje zboża jesienią ograniczyć, można było także sprowadzić zboże z zagranicy. Ale prezes sowietu połtawskiego Meszujew oświadczył mu otwarcie:

— Przywóz zboża z zagranicy byłby zaszkodził naszemu prestige'owi. A gdybyśmy byli zostawili chłopom zboże, to byłoby ich to tylko zachęciło, aby i nadal jak najmniej produkowali.

Pod terorem

Kiedy w lecie 1931 lady Astor w towarzystwie Bernarda Shaw rozmawiała ze Stalinem, postawiła mu dość kłopotliwe pytanie: „Jak długo jeszcze będziecie zabijali ludzi?", na co podrażniony dyktator odpalił z miejsca: „Jak długo będzie potrzeba". I to jest w lapidarnym skrócie cała filozofja teroru, stanowiącego od samego początku jeden z głównych filarów ustroju sowieckiego. Prawo zabijania stoi na pierwszym planie, prawo życia nie gra żadnej roli.

W ciągu ostatniego 5-lecia rozmiary teroru bardzo się powiększyły, zwłaszcza w stosunku do ludności chłopskiej. Kiedy w jesieni i zimie 1929 fala kolektywizacji doszła do kulminacyjnego punktu napięcia, doszło dwóch dziennikarzy zagranicznych, studjujących niezależnie jeden od drugiego rosyjską prasę prowincjonalną, do zdumiewająco jednozgodnego wniosku: że w ciągu szeregu miesięcy wykonywano codzień po 20 — 30 wyroków śmierci. Przeważnie chłopi, niemało także księży... W jesieni 1930 na rozkaz G. P. U. rozstrzelano bez sądu 48 wybitnych uczonych i specjalistów pod zarzutem „sabotowania" przemysłu spożywczego; po wykonaniu wyroku ogłoszono zeznania ofiar, rzekomo przyznających się do winy. Podobnie wiosną 1933 stracono 33 urzędników komisarjatu ludowego dla spraw rolnych, również bez sądu i również pod zarzutem sabotażu. Ponieważ chodziło o ludzi wybitnych, więc fakty te nabrały szerokiego rozgłosu. Natomiast codzienne żniwo teroru wśród szarej masy chłopskiej przechodzi bez żadnego echa zagranicą.

Roboty przymusowe

Przed rokiem 1930 przymusowe roboty publiczne były stosowane dość rzadko. Odkąd jednak rozpoczęto ostre represje przeciw „kułakom", przybrała ta forma kary (wymierzanej bez sądu) wprost olbrzymie rozmiary. Przeważnie są zsyłani na roboty przymusowe oporni chłopi, ale nie brak tam także przedstawicieli inteligencji miejskiej. Prasa sowiecka, przemilczająca przeważną część wyroków śmierci, nie podaje także cyfr tych zesłańców — czesem tylko można pośrednio dowiedzieć się pewnych szczegółów. I tak w sierpniu r. z. doniosły gazety, że spośród więźniów zajętych przy budowie kanału bałtycko - białomorskiego uwolniono na mocy amnestji 12 tysięcy, a 59 tysiącom skrócono czas kary: jeśli uwzględnimy, że z pewnością przeważna większość więźniów nie doznała dobrodziejstwa amnestji, dojdziemy do wniosku, iż ilość więźniów pracujących przy tej jednej budowie przekracza ilość więźniów politycznych we wszystkich razem państwach europejskich, jakkolwiek są między niemi kraje dyktatorskie, postępujące bardzo bezwzględnie wobec partji opozycyjnych.

Kanał jednak bałtycko - białomorski to tylko jeden odcinek. P. Chamberlin na podstawie własnych obserwacji stwierdza, że dziesiątki tysięcy pracują w takich okręgach, jak Magnitogorsk, Czelabińsk, Bereźniki, że w samej tylko Syberji przebywa w obozach koncentracyjnych 300 tysięcy ludzi i że **w ogólnej sumie ilość obywateli sowieckich, skazanych na roboty przymusowe bez żadnego sądu. wynosi w każdym razie nie mniej niż dwa miljony.**

Dla propagandy

Ile razy G. P. U. wytacza sprawę wybitniejszym uczonym, inżynierom i t. p., tyle razy pojawia się to niesłychanie rozciągliwe pojęcie „sabotażu", a proces nabiera ogromnego rozgłosu, wyzyskiwanego umiejętnie dla wewnętrznej propagandy. Gdy z końcem roku 1930 oskarżono ośmiu profesorów i inżynierów o fałszywe zarządzenia i niedbalstwo w podległych im zakładach przemysłowych, rozciągał się akt oskarżenia nawet na takie rzeczy, jak stosunki z wojskowymi francuskimi i angielskimi w celu przygotowania zbrojnego obalenia Sowietów oraz organizowanie „patrji przemysłowej", która po usunięciu systemu sowieckiego utworzyć miała dyktaturę wojskową. Oskarżeni potulnie przyznali się do wszystkich stawianych sobie zarzutów i... uniknęli dzięki temu kary śmierci, nie tak jak krótko przedtem wspomniani wyżej ich koledzy z przemysłu spożywczego, których uśmiercono bez sądu. Ale też proces ten był specjalnie wyreżyserowany: megafony na sali, fotografje, reportaże, w gazetach całe kolumny z rozmaitemi uchwałami domagającemi się kary śmierci na zdrajców. syn jednego z oskarżonych, „komsomolec", żądał śmierci swego ojca — a po tem wszystkiem „wielkoduszny" wyrok, pozostawiający winowajców przy życiu.

Jak zaś wyglądały kulisy tego procesu, można osądzić choćby z faktu, że rzekomo wyznaczony na prezesa kontrrewolucyjnego rządu przemysłowiec Rjabuszyński już od kilku lat, jak się potem pokazało, nie żył, podobnie jak i jeden z „upatrzonych ministrów", Wiszniegradzki: a jednak główny oskarżony profesor Ramzin posłusznie potwierdził akt oskarżenia we wszystkich tych szczegółach!

Tajemniczo przedstawia się sprawa aresztowania szeregu wybitnych historyków, bakterjologów i innych uczonych, których skazano na zesłanie bez rozprawy sądowej i bez jakichkolwiek urzędowych komunikatów, jakkolwiek znajdowali się między nimi uczeni światowej sławy, w tem czterech członków Akademji nauk (Platonow, Tarle, Lichaczew i Lubawski). Platonow i drugi z tych nieszczęśliwych zmarli na zesłaniu, dwaj inni zwarjowali — a jaki był powód całej sprawy? Podobno ten, że Platonow podczas pobytu zagranicą rozmawiał ze swym byłym uczniem, wielkim księciem Andrzejem: to wystarczyło, aby pociągnąć do odpowiedzialności nietylko jego samego, ale i wszystkich, którzy w jakichkolwiek z nim pozostawali stosunkach.

To też obywatele sowieccy bardzo niechętnie wchodzą w jakiekolwiek stosunki znajomości z korespondentami zagranicznemi, gdyż to grozi niechybnie prędzej czy później odpowiedzialnością przed G. P. U., zwłaszcza że obcym patrzy się przez palce na niejedno, co mówią lub robią, natomiast niechby tylko kto z „tuziemców" pozwolił sobie na jakąkolwiek nieostrożność...

A co z jednostką?

Jakżeż więc przedstawia się ostatecznie eksperyment bolszewicki, na sztucznych koncepcjach mózgowych oparty, obcy życiu i wrogi naturze ludzkiej, które usiłuje podporządkować pod swoje formułki? Jak reagują ludzie na to wszystko, co im narzuca nowy ustrój?

P. Chamberlin ujmuje oodpowiedź w postaci twierdzenia, że ulega zmianie zachowanie się ludzi, ale nie motywy ich działań. Sekretarz związku komsomolców Kozarew ujął różnicę między psychologją komunistyczną a burżuazyjną w ten sposób, iż w Rosji żaden z młodych ludzi nie pragnie dojścia do majątku, co jest natomiast ideałem każdego w państwach burżuazyjnych. Ale niema w tem nic dziwnego: zagranicą przecież majątek jest synonimem miłego życia, w Rosji zaś... wręcz przeciwnie. Więc poco go pożądać? Drobne koncesje, jakie poczyniono prywatnej inicjatywie w epoce NEP-u, należą już do bezpowrotnej przeszłości. Droga do wybicia się ponad tłum prowadzi w Sowietach jedynie i wyłącznie przez służbę państwową, ona daje władzę, znaczenie, możność lepszego życia. Sama pensja jest wprawdzie niewielka, ale zajmowanie wybitniejszego stanowiska daje prawo do lepszego mieszkania, używania samochodu, jadania za nader niską cenę w dobrej restauracji, pozwala na korzystanie z sanatorjów i domów wypoczynkowych, jeżdżenie salonkami i. t.d.

Cała polityka wewnętrzna Sowietów zmierza obecnie nie do tego, aby zmniejszać nierówności materjalne między obywatelami, ale właśnie aby je powiększać dzięki temu, że robotnicy zdolniejsi i pracowitsi otrzymują więcej od swych towarzyszy. Dążenie do absolutnej równości w dziedzinie konsumcji — oświadczył Stalin — to reakcyjny małomieszczński nonsens. Założeniem bowiem marksizmu jest, że nawet w skończonym systemie komunistycznym potrzeby jednostek będą się różniły ilościowo i jakościowo.

Jakżeż to dalekie od tego, co głoszono jeszcze cztery czy pięć lat temu, w zaraniu pierwszej „piatiletki"? Wtedy ideałem było zrównanie wszystkich pod jednakowiuteńki strychulec, dziś uchodzi to za kontrrewolucjonizm. Szereg błędów doprowadzi Sowiety do uznania, że najodpowiedniejszą formą organizacyjną gospodarki kolektywnej jest „artiel" (spółdzielnia), w którym chłop zachowuje własność domu, ogrodu, krowy i drobiu. Wszelkiego rodzaju różniczkowanie zapłaty za pracę jest dziś specjalnie używane jako bodziec dla osiągnięcia większej sprawności pracy — w fabryce, biurze, szkole, wszędzie. Zresztą wobec trudności dostania czegokolwiek w sklepach i słabej siły nabywczej rubla, punkt ciężkości spoczywa nietyle na ilości pieniędzy, jaką się za pracę otrzymuje, ile na specjalnych udogodnieniach, jakie otrzymuje „udarnik" t. j. wyróżniający się ponad innych robotnik. Za te same pieniędze dadzą mu lepsze jedzenie, ma pierwszeństwo przy staraniach o mieszkanie, w operze cały parter zarezerwowany jest dla udarników, zarówno robotników, jak urzędników, oficerów, studentów.

W ten sposób istota rewolucji bolszewickiej polega na usunięciu możności dochodzenia jednostek do wielkich zysków przez korzystanie z pracy innych jednostek, gdyż obecnie jedynym pracodawcą i płatnikiem jest państwo. Natomiast nie jest żadnym celem komunizmu równość, przeciwnie: cały proces kolektywistycznej industrjalizacji coraz bardziej uwzględnia interesy i potrzeby natury ludzkiej.

Głównym problemem Sowietów jest wynalezienie tej idealnej miary, w jakiej należy uwzględnić indywidualizm, aby mógł funkcjonować kolektywizm — tak jak w innych krajach zadaniem głównem jest wymierzenie, jak daleko musi sięgać kontrola zbiorowa, aby mógł się utrzymać i funkcjonować system własności indywidualnej...

Fakt godny napiętnowania
Przejeżdżający automobiliści
Odmawiają pomocy rannemu

Jeden z mieszkańców Gniezna nadesłał do gazety gnieźnieńskiej „Lech" list, który redakcja drukuje, po usunięciu nazwisk. List ten brzmi następująco:

— „W dniu 10.11 rb. między godz. 19—19.30, wracaliśmy z ojcem motocyklem z Poznania... Przy mijaniu samochodu ciężarowego firmy P. z Poznania, zostaliśmy najechani sprzodu, wskutek czego ojciec stracił przytomność, przyczem doznał zakrwawienia i wstrząsu mózgu oraz złamania lewej ręki, zmasakrowania twarzy, zgniecenia klatki piersiowej i ogólnego potłuczenia nóg.

„Chodziło o szybkie przewiezienie ciężko rannego do szpitala. Ponieważ samochód ciężarowy, jak i motocykl uległy zupełnemu zniszczeniu, zatrzymałem przejeżdżający samochód osobowy, — prosząc o przewiezienie ojca do szpitala. Otrzymałem odpowiedź odmowną. Trzej panowie śpieszyli do Warszawy na ważne rzekomo posiedzenie, które miało się odbyć o godz. 23-ciej. (Ciekawy jestem, co to mogło być za posiedzenie).

„W ten sposób postąpili właściciele dalszych trzech samochodów. Aż wreszcie nadjeżdża samochód osobowy... Widząc, że samochód 4-siedzeniowy zajmuje szofer i sama właścicielka, zwracam się do niej z prośbą o pomoc.

„Mimo, że zaznaczyłem, że ojcu grozi śmierć, jeżeli natychmiast nie będzie oddany pod opiekę lekarską i mimo, że zgodziłem się na pokrycie kosztów przejazdu i żmudy, a wreszcie błagałem o litość, otrzymałem następującą odpowiedź: — Do wożenia rannych, służą pogotowia, zaś mój samochód jest wyłącznie do mojej dyspozycji.

„Wkońcu znalazła się bańka od oliwy, na tylnem siedzeniu, która wypełniła samochód tak, że pani... później chętnieby zabrała, jednak nie było miejsca.

„Na takie zdanie nie miałem odpowiedzi. Wobec tego byłem zmuszony czekać na ciemnej szosie, nadsłuchując, czy nieszczęśliwy żyje, długie dwie godziny do przybycia autobusu, kursującego na linji Poznań — Września i ten dopiero zabrał nas do Wrześni".

Fakt powyższy, smutnie świadczy o poziomie etycznym niektórych jednostek, które z zupełnym spokojem pozostawiły na szosie człowieka ciężko rannego i potrzebującego pomocy. Postępowanie takie należy bardzo surowo napiętnować, bez względu na motywy, jakie kierowały pasażerami samochodów. Cóż może znaczyć najważniejsze posiedzenie wobec konieczności natychmiastowej pomocy osobie, której życie jest zagrożone. Że wypadek był poważny, dowodzi to, iż chory leżał w szpitalu nieprzytomny przez dwa tygodnie. Dzięki Bogu, skończyło się na kuracji kilkutygodniowej. Gdyby jednak wypadek zakończył się śmiercią, czy moglibyśmy komentować to zdarzenie jedynie z oburzeniem?

Trudno poprostu uwierzyć, że dziś jeszcze spotyka się ludzi o podobnem nastawieniu. Więc dla niektórych życie ludzkie jest mniej warte, niż posiedzenie, lub... bańka do oliwy, bowiem wyżej wspomniana pasażerka. w ten sposób argumentowała niemożność zabrania chorego.

Nie bawmy się w hipokryzję. Poprostu „nie chciało się" sprawiać sobie tego drobnego kłopotu, w czasie wygodnej podróży.

Przechodzi się obojętnie obok rannego, leżącego bez żadnej pomocy, nie zwraca się uwagi na rozpacz syna błagającego o pomoc. Tak może postąpić jednostka, pozbawiona zupełnie nietylko serca i kultury, ale również nie mająca żadnych podstaw moralności.

Żywcem pogrzebana
Zmarła spowodu uduszenia

We wsi Grójec wydarzył się niezwykły wypadek letargu. Mianowicie 25-letnia Elżbieta Komandorówna z Zaborza została pogrzebana żywcem. Komandorówna od dłuższego czasu chorowała na gruźlicę i po pewnym czasie, w dn. 12 b. m., wiejski oglądacz zwłok, Józef Kożuch, stwierdził zgon. Pogrzeb odbył się dopiero na czwarty dzień wskutek biedy rodziców zmarłej.

Gdy zwłoki pogrzebano na cmentarzu, grabarze usłyszeli jęki wydobywające się z trumny. Obecni przy tem rozbiegli się w przerażeniu, grabarz zaś zawezwał księdza, który przybywszy na miejsce, nakazał wydobycie trumny. Po wydobyciu trumny przekonano się, że nieszczęśliwa została pochowana w letargu, o czem świadczył wygląd zmarłej.

Przybyły lekarz stwierdził, że Komandorówna zmarła wskutek uduszenia. Oglądacz zwłok, Kożuch, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Bliższe szczegóły pożaru
w składach Geyera w Łodzi

W ub. sobotę, około godziny 13-ej, wybuchł pożar w magazynach chemikalji L. Geyera. Płomienie objęły zabudowania mieszczące prócz magazynów chemikalij, składy barwników, benzyny oraz papieru. W czasie akcji ratowniczej, wyleciał w powietrze dach budynku, w którym mieściły się zbiorniki z benzyną. Nie mogąc opanować żywiołu, straż ogniowa musiała sprowadzić „parówkę", gdyż motopompy okazały się zasłabe. Praca straży, musiała się ograniczyć przedewszystkiem do zabezpieczenia sąsiednich budynków. Dym utrudniał akcję do tego stopnia, że bez maski nie można było zbliżyć się na odległość kilkunastu metrów od płonącego budynku.

Kierownik magazynów p. Lerowski opowiada o wypadku, co następuje.

W chwili wybuchu pożaru, w budynku znajdowało się siedem osób. Kierownik w tym momencie pracował w biurze na półpiętrze. Niespodziewanie ujrzał kłęby dymu. Porwał więc futro i korzystając z niewielkiej wysokości wyskoczył przez okno. Kilka osób poszło za jego przykładem. Kiedy się znaleźli na podwórku stwierdzili z przerażeniem, że dwaj robotnicy pozostali wewnątrz.

Dopiero po paru minutach pierwsze oddziały straży ogniowej oraz śmielsi robotnicy dostali się do budynku. Niestety zdołano wydobyć już tylko ciała zmarłych wskutek zatrucia dymem z chemikalij. Natychmiastowa pomoc okazała się bezskuteczna. Lekarz pogotowia stwierdził zgon. Prócz tego zanotowano szereg innych wypadków w tem dwa śmiertelne.

Należy przypuszczać, że ogień powstał spowodu zatlenia się łatwopalnych substancyj. Po dwugodzinnej akcji pożar został stłumiony. Straty wynoszą około pół miljona złotych. Budynki i towar były ubezpieczone.

Porażenie prądem
Wstrząsająca śmierć urzędnika

WILNO, 17.12. (PAT). W niedzielę popołudniu w domu, należącym do Państw. Monopolu Tytoniowego, w mieszkaniu urzędnika fabryki tytoniowej Jerzego Gryncewicza znaleziono zwłoki właściciela mieszkania, leżące na podłodze obok biurka. Zmarły Gryncewicz trzymał w jednej ręce biurkową lampę elektryczną — w drugiej mały sztylecik.

Jak wynika z dotychczasowych badań, Gryncewicz został porażony prądem elektrycznym, prawdopodobnie chciał reparować uszkodzoną lampę. w czasie tego nastąpiło t. zw. krótkie spięcie, które śmiertelnie poraziło nieszczęśliwego.

Z kraju

ŁÓDŹ.

Sprawa pożyczek miejskich. W najbliższych dniach nastąpi ostateczna realizacja konwersji pożyczek miejskich. W związku z tem, rozeszły się pogłoski, że miasto ma zaprzestać wypłacać właścicielom pożyczki pierwszą ratę amortyzacyjną.

SOSNOWIEC

Nowy gmach gimnazjum. W niedzielę odbyło się poświęcenie nowego gmachu gimnazjum państwowego im. Emilji Plater. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz powiatowych, miejskich, szkolnych i t. d.

LWÓW.

Samobójstwo Wieszki. Henrieta Bohano Rey, mieszkanka Rzymu, [illegible] życia większą ilość środków nasennych. Desperatkę przewieziono w stanie ciężkim do szpitala.

SOSNOWIEC.

Walka przemytników ze strażą celną. W Gniazdowie pow. zawierczańskiego 5 przemytników natknęło się na 2 strażników celnych. Przemytnicy rzucili się na strażników, aby ich pobić. Jeden z celników w obronie własnej, dobył broni i wystrzelił, trafiając napastnika. Romanin Sośnika, który zmarł w drodze do szpitala.

BYDGOSZCZ

Samobójstwo admirała. Napoleon Wawel de Wawelburg, admirał b. floty austr.-węg., wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Powodem targnięcia się na życie, 70-letniego starca była depresja psychiczna.

Dzieci
Pod gruzami

ESSEN. 17.12 (PAT). (Nadreńja). Podczas wyświetlania pod gołem niebem filmu dla dzieci zawaliła się ściana, na której znajdował się ekran. Siedmioro dzieci zostało ciężko rannych, kilkoro lżej.

Wyrok w miljonowym procesie
Interesy „Wspólnoty Interesów" przed sądem

W sobotę zapadł wyrok w sensacyjnej sprawie między nadzorem sądowym „Wspólnoty Interesów" a „Oberschlesische Disconto Bank" w Chorzowie. Przedmiot procesu stanowiły zastrzeżenia hipoteczne na majątku „Wspólnoty", opiewające na 7 i pół miljona dolarów amerykańskich w złocie.

Historja tych zastrzeżeń przedstawia się następująco.

Począwszy od 1927 r. spółki stanowiące „Wspólnotę Interesów" zaciągały kredyty zagraniczne krótkoterminowe, które doszły w pewnym momencie do wysokości 70 miljonów zł. Wobec trudności platniczych tych przedsiębiorstw, „Wspólnota Interesów" uzyskała w bankach zagranicznych obniżenie stopy procentowej oraz odroczenie spłacenia rat. Wzamian za to zapisano na rzecz Oberschlesische Disconto Bank ostrzeżenie hipoteczne, na którego podstawie bank chorzowski udzielił zagranicznym wierzycielom poręki na długi „Wspólnoty Interesów".

Tymczasem majątki „Wspólnoty" oddane zostały pod nadzór sądowy, który zaskarżył Disconto Bank w Chorzowie o udzielenie nieważnej poręki. Pełnomocnik nadzoru twierdzi, że Oberschlesische Disconto Bank nie jest w stanie gwarantować miljonowych sum wobec wierzycieli zagranicznych i że wobec tego sporne zastrzeżenie hipoteczne powinno być skreślone.

Sobotni wyrok cywilnego Sądu Okręgowego w Katowicach w powyższej sprawie wywołał sensację. Zasądzono bowiem Oberschlesische Disconto Bank na skreślenie z hipotek „Wspólnoty Interesów" ostrzeżeń na 7 i pół miljona dolarów oraz wydania związanych z tem dokumentów. Pozatem, jako zwrot kosztów procesu, zasądzono na rzecz „Wspólnoty" 153.000 zł. Wyrok uzyskał klauzulę natychmiastowej wykonalności.

Ogłoszenie wyroku odbyło się w obecności reprezentanta prawnego banku w Chorzowie oraz... chłopca biurowego zastępcy „Wspólnoty Interesów", który osobiście się nie stawił.

Dochował wierności przez 20 lat
I zapisał miljonową sumę

DROHOBYCZ, 17.12 (Tel. wł.).— Sensacją Drohobycza jet historja miljonowego spadku. Pieprzyku tej sprawie dodaje fakt, że posiada ona tło romantyczne.

W Drohobyczu w r. 1913, niejaki dr. Joachim Domb, kochał się w Amalji Hainberg. W r. 1913, Domb wyjechał do Ameryki, poczem po pewnym czasie miał zabrać swoją ukochaną. Gdy w r. 1914 wybuchła wojna, korespondencja między parą zakochanych przerwała się.

Hainberg, sądząc, że Domb zapomniał o niej, wyszła zamąż w kraju. Przed paru miesiącami dr. Domb zmarł i w testamencie zapisał swej ukochanej 350 tys. dolarów. Pozatem 60 tys. dolarów przeznaczył na cele dobroczynne.

Jak widzimy więc, dr. Domb dochował wierności swej ukochanej. Na wieść o miljonowym spadku, zgłosił się jeszcze spadkobierca ze Stryja.

Wiadomość o spadku wywołała w Drohobyczu zrozumiałą sensację.

Obniżenie cen
biletów samolotowych w okresie Świąt B. N.

Polskie Linje Lotnicze „LOT", pragnąc udostępnić szerszemu ogółowi korzystanie z komunikacji powietrznej w okresie świątecznym, obniżyły ceny biletów samolotowych na podróże, przedsiębrane między 20.12 b. r., a 4.1 1935 r.

Obniżone ceny wynoszą: Warszawa — Kraków i spowrotem zł. 52.50, Warszawa — Katowice i spowrotem zł. 45.—, Warszawa — Lwów i spowrotem zł. 67.50, Warszawa — Poznań i spowrotem zł. 69.—, Poznań—Berlin i spowrotem zł. 88.50.

Powyższe zniżki są stosowane tylko przy jednoczesnem nabyciu biletów na podróż w oba kierunkach (tam i spowrotem).

Sport

Boks

WARTA — MAKABI 12:4

Wczoraj odbył się mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy zespołami: mistrza Poznania — Warty i Makabi.

Ogólny wynik meczu przyniósł zwycięstwo Poznaniowi. Zwycięstwo to poznaniacy odnieśli w stosunku wyższym, niż można było przypuszczać.

Już przed meczem prowadziła Warta 2:0. Punkty te zdobył Piłat walk over'em, wskutek niezgłoszenia przez Makabi zawodnika wagi ciężkiej.

Waga musza: Sobkowiak (Warta) pewnie wypunktował Birenbauma.

Waga kogucia: Rosenblum (Makabi) wywalczył jedyne zwycięstwo dla Makabi, bijąc na punkty Wirskiego.

Waga piórkowa: Kajnar (W.) pokonał w bardzo ładnej walce wysoko na punkty Borensteina, trzykrotnie posyłając go na deski.

Waga lekka: Sipiński (W) wypunktował Neustadta. Walka prowadzona przez obu zawodników ostrożnie, przy większej agresywności i celności Sipińskiego.

Waga półśrednia: Pilnik (M) zremisował z Aniołą.

Waga średnia: doskonale dysponowany Majchrzycki (W.) wypunktował po walce bardzo ładnej dobrego zawodnika Makabi, Stahla II. Walka prowdzona przez cały czas na dystans, w tempie, na dobrym poziomie techniki. Majchrzycki celniejszy i szybszy, więcej punktował.

Wreszcie w wadze półciężkiej Neuding (M) niezasłużenie zremisował z Szymurą, który zasłużył na zwycięstwo.

SENSACYJNA PORAŻKA IKP

W Inowrocławiu odbył się wczoraj mecz pięściarski o drużynowe mistrzostwo Polski między miejscową Cuiavią i łódzkim IKP. Cuiavia odniosła najzupełniej niespodziewane zwycięstwo w stosunku 9:7.

WARSZAWIANKA — FORT BEMA 9:7

W sali szkoły powszechnej przy ul. Okopowej rozegrany został mecz bokserski między Warszawianką i Fortem Bema, zakończony zwycięstwem Warszawianki w stosunku 9:7. Poszczególne wyniki były następujące: Raźniewski (W) remisuje z Grochowskim (FB), Forlański (W) wygrywa na pkt. z Wielkasiewiczem (FB). Poulis (W) zwycięża na pkt. Knigę I (FB), Kazamowski (W) wygrywa przez k. o. z Piotrowskim (FB), Wichliński (FB) zwycięża Czubińskiego (W) na pkt. Brzóska (W) wygrywa z Kostrzewą (FB) na pkt., Strzelec (FB) wygrywa przez poddanie w drugiej rundzie z Stełmasiakiem (W), a Kniga II (FB) zwycięża przez poddanie Hysza (W).

FINAŁY ROBOTNICZYCH MISTRZOSTW WARSZAWY

W sali Elektryczności rozegrane zostały w niedzielę rano finały robotniczych bokserskich mistrzostw Warszawy, które dały wyniki następujące: Stecki (Skra) wygrywa z Grzelakiem (Skra), Buf (Skra) zwycięża Wódkowskiego (Skra), Nader (Skra) wygrywa z Całką I (El.), Głowacki (Skra) bije Całkę II (Elektr.), Załeski (Skra) bije Rechnika (Skra), Kołacz (Skra) bije Szmidta (Elektr.), zaś Ciążała (Elektr.) zwycięża Książkiewicza (Elektryczność).

TABELA MISTRZOSTW POLSKICH

Po niedzielnych meczach o drużynowe mistrzostwo Polski stan tabeli zawodów jest następujący:

1) Warta	1 gra	2 pkt.	12 : 4
2) Cuiavia	1 „	2 „	9 : 7
3) I. K. P.	1 „	0 „	7 : 9
4) Makabi	1 „	0 „	4 : 12

Piłka nożna

„ŚLĄSK" AWANSOWAŁ DO LIGI

Wczoraj rozegrany został w Lipinach decydujący mecz o wejście do Ligi piłkarskiej, między miejscowym Naprzodem i „Śląskiem" ze Świętochłowic.

Po walce niesłychanie zaciętej, zwyciężyła drużyna Śląska 2:1 (2:0). Zwycięzcy mieli dużą przewagę zwłaszcza w pierwszej połowie meczu, dokumentując ją dwoma bramkami, zdobytemi przez Więcka i Gota.

Po przerwie gra się wyrównuje. Naprzód, dopingowany przez własną publiczność dąży do wyrównania, ale wszelkie jego wysiłki kończą się na zdobyciu jednej bramki ze strzału Pieca. Sędziował p. Sznajder z Krakowa. Na meczu obecny był delegat PZPN-u p. Mallow.

OSTATECZNA TABELA ZAWODÓW O WEJŚCIE DO LIGI

Mecz Naprzód — Śląsk zakończył definitywnie rozgrywki o wejście do Ligi. Ostateczna tabela zawodów przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) Śląsk	4	7	9:2
2) Naprzód	4	3	7:6
3) Śmigły	4	2	5:13

C. atletyka

DRUŻYNOWE MISTRZOSTWA ZAPAŚNICZE WARSZAWY.

W dalszych rozgrywkach zapaśniczych o mistrzostwo Warszawy rozegrane zostały w lokalu Skry dwa spotkania: w klasie A YMCA wygrała ze Skrą nieznacznie 13 : 12. W poszczególnych spotkaniach Zawiski (Skra) wygrał z Winiarskim, Rokita (Y) odniósł zwycięstwo nad Szlenkierem, Pyć (Y) zwyciężył Warchoła, Szewczyk (S) przegrał z Szajewskim, Sak (Y) wygrał walkowerem, Romanowski (Y) uległ Syreckiemu, wreszcie Zbrożek (S) pokonał Skrodzkiego.

W klasie B PKS wygrał ze Świtem 13:8. Najciekawsza była walka w wadze lekkiej, w której Pisarek niespodziewanie wygrał z Gieraltem.

Po niedzielnych spotkaniach zapaśniczych tabela mistrzostw przedstawia się obecnie następująco:

TABELA ZAPAŚNICZYCH MISTRZOSTW WARSZAWY.

1) Legja	3 gry	6 pkt.
2) Elektryczność	3 „	4 „
3) YMCA	4 „	4 „
4) Świt	3 „	2 „
5) Skra	3 „	0 „

Strzelanie

DOROCZNE STRZELECKIE ZAWODY MIĘDZYSZKOLNE

W niedzielę odbyła się w gimnazjum Królowej Jadwigi uroczystość wręczenia nagród uczestnikom III-ch Stołecznych Zawodów Strzeleckich, zorganizowanych przez Nauczycielski Klub Strzelecki.

Pierwszą nagrodę przechodnią kuratora okręgu szkolnego warszawskiego zdobyło gimnazjum Zamoyskiego 1255 pkt. na 1500 możliwych.

II-gą nagrodę i dyplom honorowy zdobył zespół gimnazjum Staszica 1178 pkt. na 1500 możliwych.

III-ą nagrodę uzyskał zespół Gimnazjum „Unja" 1152 pkt. na 1500 możliwych.

Indywidualnie pierwszą nagrodę (Prezesa P.K.O.) zdobył Stefan Leżański (gimn. Zamoyskiego) 266 pkt. na 300 możliwych. Drugą nagrodę zdobył Mańkowski (gimn. Zamoyskiego) a trzecią Chodak (gimn. Reytana).

W konkurencjach szkół żeńskich pierwszą nagrodę zespołową Nauczycielskiego Klubu Strzeleckiego uzyskał zespół gimnazjum Hoffmanowej. Indywidualnie zwyciężyła Samulakówna Natalja.

W konkurencjach w maskach gazowych zespołowo zwyciężyło gimnazjum Zamoyskiego (nagroda komendanta Okręgu Stołecznego Zw. Strzeleckiego) przed IV-tem gimnazjum Miejskiem i gimnazjum Staszica.

W konkurencjach pierwszych klas gimnazjalnych zespołowo pierwszą nagrodę zdobyło gimnazjum Zamoyskiego przed gimnazjum Kreczmara i gimnazjum Batorego. Indywidualnie pierwszą nagrodę uzyskał Czampe (III gimn. Miejskie) przed Łoskotem (gimn. Zamoyskiego).

Tenis

OTWARCIE ZIMOWEGO KORTU TENISOWEGO NA DYNASACH

W niedziele wieczorem odbyło się otwarcie zimowego kortu tenisowego na Dynasach, Oboźna 1/3.

Kort, znajdujący się w dużej hali, która przedtem mieściła salę gimnastyczną, przedstawia się okazale. Posiada duże wybiegi zarówno boczne, jak tylne. Podłoga elastyczna, równo wysłana linoleum. Doskonałe górne oświetlenie elektryczne sprzyja grom wieczornym.

Sala posiada ogrzewanie.

WCZORAJSZE GRY TENISOWE W WARSZAWIE

Wczoraj, w niedzielę, z okazji otwarcie na Dynaszach zimowego kortu tenisowego, odbyły się towarzyskie spotkania w tenisie z udziałem czołowych naszych tenisistów.

W grze pojedyńczej Spychała pokonał Jerzego Stolarowa 6:4, 6:3, a Wittmann zwyciężył Maksa Stolarowa 6:4, 6:2.

W grze podwójnej para Spychała — Wittmann rozegrała z braćmi Stolarow dwa sety, zwyciężając w pierwszym 6:3, a w drugim przegrywając 5:7.

L. atletyka

NAGRODA DLA 2 MISTRZYN

Polski Związek Lekokatletyczny obradował na swem ostatniem posiedzeniu nad sprawą przyznania honorowej nagrody Związku za najlepszy wynik w ubiegłym sezonie. Ostatecznie postanowiono przyznać nagrodę równorzędnie Jadwidze Wajsównie i Stanisławie Walasiewiczównie, wychodząc z założenia, że wyróżnienie którejkolwiek z tych zawodniczek krzywdziłoby drugą.

Stanowisko PZLA jest słuszne. Walasiewiczówna reprezentuje wprawdzie dziedzinę lekkiej atletyki bardziej popularną (biegi!), jest bardziej wszechstronna i jej dorobek jest o wiele bogatszy, zato Wajsówna nie przegrała w ubiegłym sezonie ani razu, będąc zawsze bez konkurencji i zwycięsko wychodząc z pojedynku z elity światowych miotaczek. Duże przegrane z Krauss na mistrzostwach świata w Londynie, zrównały szanse Walasiewiczówny z Wajsówną.

NOJI JEST W WARSZAWIE I TRENUJE W LEGJI

Józef Noji, świetny biegacz poznański, który w r. b. wygrał narodowy bieg na przełaj i wyróżnił się na jesiennych międzynarodowych zawodach w Warszawie, osiągając 15:08 na 5 km., przebywa obecnie w Warszawie i uczęszcza do treningi prowadzone w Legji przez znanego instruktora - amatora, Kluka.

WALNE OBRADY WARSZAWSKICH LEKKOATLETÓW

Doroczne walne zgromadzenie warsz. OZLA odbyło się w niedzielę.

Po uchwaleniu absolutorjum dla ust. zarządu przystąpiono do wyborów, które dały wynik następujący: prezes — nacz. W. Foryś, wiceprezesi — pp. Chlebowski, Dąbrowski, kpt. Kozłowski, członkowie — pp. Zuber, Maćkowiak, Goldman, Łopatto, Askanas, Zakrzewski, Mułak, delegaci na walne zebranie PZLA — nacz. W. Foryś, Guhl i Trojanowski.

Gry sportowe

O MISTRZOSTWO WARSZAWY

W pierwszych rozgrywkach piłki siatkowej o mistrzostwo Warszawy w grze podwójnej mieszanej wyróżniły się pary Holfeierówna — Kozłowski (AZS), Brzustowska — Wirszyłło (AZS) i Stankiewiczówna — Kwast I (Polonia) nie ponosząc porażki, oraz para Stobiecka — Staniszewski (AZS), która przegrała z dwiema ostatniemi, jednakże wykazała się dobrą, a przedewszystkiem obiecującą klasą gry. — Dalsze rozgrywki w niedzielę.

W ostatnich już tegorocznych spotkaniach męskiej koszykówki o zimowe mistrzostwo Warszawy AZS pokonał Legję 45:32, a Polonia — Skrę, przypieczętowywując ostatecznie swe zdobycie mistrzostwa,

Hokej

WILEŃSKIE „OGNISKO"

Wyłączenie wileńskiego Ogniska z puli finałowej hokejowych mistrzostw Polski wywołało w Wilnie olbrzymie wrażenie nietylko w kołach hokeistów. W tej sprawie bawiła w Warszawie specjalna delegacja, która jednak uzyskała tylko tyle, że Polski Związek Hokejowy obiecał zaprosić Ognisko do udziału w międzynarodowych turniejach hokejowych, które się odbędą w Krynicy, względnie i w innych miejscowościach.

Zarząd klubu KPW Ognisko nie zadowolił się tem i wysłał list do Polskiego Związku Hokeja na łodzie z żądaniem cofnięcia uchwały. W najbliższy wtorek ma się odbyć w Wilnie w sali Ogniska wielki wiec protestacyjny w tej sprawie.

Łyżwiarstwo

ŁYŻWIARZE NORWESCY NIE ZAGINĘLI W ROSJI

W prasie ukazały się pogłoski, że trzej słynni łyżwiarze norwescy: Ballagrud, Staksrud i Engengasten, bawiący obecnie na torunée w Rosji sowieckiej, zaginęli bez śladu. Korespondent PAT w Moskwie dowiaduje się, że pogłoski te są nieprawdziwe. Łyżwiarze przebywają dotychczas w Rosji sowieckiej i w najbliższy wtorek startują w Moskwie.

Kolarstwo

GROSSMAN KOMISARZEM KOLARSKIM WARSZAWY

Polski Zw. Towarzystw Kolarskich mianował p. Aleksandra Grossmana komisarzem kolarskim okręgu warszawskiego. Zarząd okręgu, jak wiadomo, podał się gremjalnie do dymisji naskutek przebiegu niedawnego walnego zebrania P. Z. T. K.

TEATRY

TEATR WIELKI (g. 8): Dziś dzień wypoczynkowy; jutro koncert kompozytorski K. Szymanowskiego z udz. St. Korwin-Szymanowskiej, Eug. Umińskiej i Ad. Dołżyckiego.

TEATR NARODOWY: Dziś wspaniale wystawiona i grana „Intryga i Miłość" Fryderyka Schillera w przekładzie Juljana Tuwima, w reżyserji A. Węgierki, w dekoracjach i kostjumach Z. Węgierkowej, z Solskim, Malicką, Gorczyńską, Węgierką, Z. Chmielewskim, Grabowskim, Justjanem, Słubicką i innymi.

We wtorek ważny abonament I — A.

TEATR POLSKI: Dziś arcydzieło Mickiewicza „Dziady" w inscenizacji L. Schillera, w dekoracjach Pronaszki i w obsadzie ról najważniejszych Węgrzyn, Buszyński, Wierciński, Wysocka, Samborski, Wyrzykowski, Barszczewska, Dominiak, Borowska i in.

TEATR LETNI: Dziś „Kwiecista droga".

TEATR NOWY: Dziś „Mademoiselle".

TEATR MAŁY: Dziś „Ich czworo".

TEATR AKTORA (Mokotowska 73): Dziś i jutro W. Sardou „Madame Sans Gene" z Zimińską i Jaraczem w reżyserji Bendy. Wkońcu grudnia premjera komedji „Chicago".

TEATR ATENEUM: Dziś i jutro „Typ A" komedja Marji Morozowicz-Szczepkowskiej.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Strinberga „Ojciec" z A. Jasińską i Adwentowiczem.

STARA BANDA: Dziś i jutro rewja „Co w trawie piszczy". W najbliższych dniach premjera nowej rewji „Banda w komplecie".

WIELKA REWJA: Dziś i codziennie rewja p. t. „Dawne dobre czasy".

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś i codziennie „Burza nad morzem"

TEATR NA KREDYTOWEJ: Dziś i jutro operetka Straussa „Piosenka o Nadine" z Brochwiczówną.

CYRK STANIEWSKICH: Program grudniowy z występem fakira Blacamana. Codziennie 2 przedstawienia o 4.30 i 8.15.

KONCERTY

S i M (Królewska 11): Od godz. 18-ej — kwartet p. Adamskiej.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI: Wystawa pośmiertna Władysława Skoczylasa.

ZACHĘTA: Salon doroczny 1934.

SALON GARLIŃSKIEGO: Wystawa Włodzimierza Wilkanowicza.

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej

KINA

ADRIA: „Car szaleniec".
AS: „Pieśniarz Warszawy".
AKRON: „Bez honoru" i „Baby".
AMOR: „Knig Kong", dod.
ANTINEA: „Królowa Krystyna", „Precz z teściową".
ATLANTIC: „Dama z Moulin Rouge".
APOLLO: „Czar Wiedeńskiego Walca".
CAPITOL: „Carioca".
CASINO: „Tajemnica małej Shirley".
COLOSSEUM: „Noc na froncie" i rewja.
CORSO: „Miłość kozaka".
ERA: „Kochałam go", „Spełnione marzenie".
EUROPA: „Amok".
FAMA: „Viva Villa".
FILHARMONJA: „Melodje cygańskie".
FORUM: „I cóż dalej, szary człowieku".
GLORJA: „Groźne spotkanie".
IKS: „Grzech" i dodatki.
KOMETA: „Co mój mąż robi w nocy" i atrakcje.
KINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA: „Jego ekscelencja subjekt" i dod.
LOS: „Kawalkada".
LUX: „Emma".
MEWA: „Królowa Krystyna", „Piękny jest świat".
MAJESTIC: „Petersburskie noce".
MASKA: „Brat djabła", dod.
MARS: „I cóż dalej, szary człowieku" oraz „Bunt w Szanghaju".
MAŁE COLOSSEUM: „I. F. I. nie odpowiada".
MIEJSKIE: „Precz z kryzysem".
MUCHA: „Więzień z Kajenny" i „Jej królewska mość".
NIL: „Fedora" i rewja.
NOWA TOMBOLA: „Burza o brzasku" i „Na fali wspomnień".
OKO PRASKIE: „Pieśniarz Warszawy".
PALACE: „Ucieczka przed ślubem".
PAN: „Syn King Konga" i „Buster zegarmistrzem".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Pod Twoją Obronę".
PETIT TRIANON: „Wielki gracz" i „Sobowtór".
POPULARNY: (Zamojskiego 20). „King Kong", „Olimpjada miłości", występy cyrkowe.
PROMIEŃ: „Bohater z Rio Grande" i „Precz z teściową".
PRAGA: „Dama od Maksyma" i rewja.
RAJ: „Poskromiciel", „Demon ruchu".
RIALTO: „Pojedynek ze śmiercią".
RIVIERA: „Chłopcy z Placu Broni" i dodatki.
STYLOWY: „Teraz i zawsze".
ROXY: „Madame Dubarry" i „Pieśniarz Warszawy".
SOKÓŁ: „Pani niechce dziecka" i „Barroud".
STAROMIEJSKIE: „Żebrak z Bagdadu" i „W obronie prawa".
STELLA (Żoliborz): „Maskarada".
ŚWIATOWID: „Świat się śmieje".
TON: „Tańcząca Venus" i dod.
UCIECHA: „Wiosenna parada" i dod.
UNJA: „Sekretarka osobista wychodzi zamąż" i „Głos Pustyni".

Między tradycją a kryzysem...

Nastroje handlu przedświątecznego

DAWNIEJ I DZIŚ...

Minęły te czasy, kiedy pod wigilijnem drzewkiem można było znaleźć złote zegarki, brylanty i t. p. precjoza. Czasami w owej zamierzchłej, miodem i tapjoką płynącej przeszłości, zjawiało się w szafach pani domu jakieś futro ze skunksów, czy innych brajtszwanców, albo nowe auto w garażu.

Teraz, gdy w uroczystym nastroju, po podzieleniu się opłatkiem i życzeniami, udaje się młoda małżonka w stronę zawsze zaciekawiających, tajemniczych paczek z prezentami, zgóry wie, że znaleźć tam może klejnoty z... szkła czeskiego albo tombakowy zegarek.

Dawniej... Ach, mój Boże! To były czasy, kiedy Magda i Marysia i Kunegunda i wszystkie służące i kucharki już na dwa tygodnie przed świętami znosiły do spiżarni mnóstwo rozmaitych specjałów, a w dniu wigilijnym biesiadnicy nawet trzeciej części tego co znajdowało się na stole skonsumować nie mogli.

Dzisiaj zaczynamy przedświąteczny tydzień przygotowań. Jeden ze znanych kupców warszawskich, zapytany o ruch w jego sklepie kolonjalnym, otworzył ze zdumienia oczy.

TENDENCJA ZNIŻKOWA

— Ruch przedświąteczny?! To dopiero za parę dni. Teraz ludzie nie robią zapasów i nie boją się tłoku w sklepach. Każdy chce gotówkę jaknajdłużej trzymać w kieszeni. A gotówki jest niewiele.

— A jak się kształtują ceny?

— Zniżkowo. Doskonała mąka na ciasto kosztuje 35 groszy za kilo. Wogóle, w porównaniu z ubiegłemi sezonami przedświątecznemi wszystko staniało. Nawet niektóre towary importowane, jak figi, które, dzięki obniżeniu cła do niespełna 20 gr. za kilo, kosztują w detalu tylko 2 złote. Niestety, cło za daktyle wynosi 2 zł. a za inne bakalje około 3-ch za kilo, tak, że najbardziej poszukiwany przysmak świąteczny staje się dla wielu osób niedostępny.

Sklep jest od góry do dołu załadowany pięknie ułożonemi pudełkami, pudłami, skrzynkami i oświetlony „a giorno". Wystawy ciągną oczy widokiem przysmaków. Wszystko w najlepszym gatunku, godne luksusowych stołów.

Kupujących jest zaledwie kilku.

— Proszę 5 kilo mąki i pół kilo orzechów!...

— Dwa piklingi, proszę pana!...

Na tem się zwykle kończy. Może ostatnie dni przyniosą zapotrzebowanie na bursztynowe łososie i złote kawiory...

NASTROJE

Akcja reklamowa została już rozpoczęta. Szpalty pism pstrzą się od anonsów „najlepszych" produktów i „najodpowiedniejszych" podarków. Gustownie dekorowane wystawy sklepów też robią swoje. Wczoraj tłumy zatrzymywały się przed niemi. Tysiące małżonków i... niemałżonków w panicznym strachu przemykały się ulicami miasta z towarzyszkami, starając się jaknajbardziej zaabsorbować je rozmową.

Nic nie pomogło...

— Patrz, Zbyszku (Staśku, Jaśku i t. p.), jakie piękne krety! Albo:

— Muszę mieć elektroluks!

I wytłumacz teraz kobiecie, która „wie, czego chce", że krety to są takie same króliki, jak popielice, a od elektroluksa praktyczniejsza jest... udoskonalona szczotka do zamiatania.

Tak... że sprzedażą prezentów również niewiele roboty będą mieli kupcy warszawscy...

— Nie daję ci prezentów, ale ty i tak wiesz, że cię kocham!... — będzie się mówiło.

— Sknera! — będzie myślała poszczególna płeć piękna wśród czułych pocałunków.

Wystawy sklepów trwają tymczasem wystrojone, jak na bal, oświetlone, wabiące. Trzeba przyznać, że przeważnie urządzone są pomysłowo i gustownie. Znikły pstre gwiazdki z papieru, któremi dawniej udekorowany był każdy przedmiot. Przechodnie patrzą, łykają ślinę, lub wzdychają i... idą dalej.

Jedynie dzieci, które nie znają wartości pieniędzy entuzjazmują wystawami bez zastrzeżeń. Ale o tem — jutro.

(p.).

Kiepski towar

Ostrożnie z kupowaniem owoców na ulicy

Na ulicach Warszawy spotykamy niezaz wózki z owocami. Handlarze, przeważnie żydzi, usiłują często wprowadzić w błąd kupujących, a mianowicie, skoro ktoś, zachęcony niską ceną towaru, pragnie go nabyć, chwytają szybko torebkę papierową, napełniają i po zważeniu wręczają równie szybko kupującemu. Chodzi tu o to, by konsument nie sprawdził jakości owoców, jakie włożono do torebki.

Zwykle sprzedawcy uliczni postępują w następujący sposób. Przygotowują zawczasu torebki i układają na dni kilka zgniłych jabłek lub innych owoców. W chwili, gdy zjawia się kupujący, dorzucają w jego obecności kilka sztuk ładniejszych przez co odwracają uwagę zainteresowanego.

Radzimy więc w tych wypadkach, o ile już ktoś kupuje owoce na ulicy, zwracać baczną uwagę na zawartość torebki przed ostatecznem jej napełnieniem, bo w domu możemy stwierdzić, że połowę nabytego towaru trzeba będzie wyrzucić.

Brutalny pasażer

Awantura w tramwaju nr. 24

Wczoraj o godz. 13-ej w tramwaju linji „24", jadącym w stronę Grochowa, rozegrała się następująca scena. Na rogu Al. Zielenieckiej i Al. Poniatowskiego do tramwaju wszedł jakiś mężczyzna — jak się później okazało — Marjan Olczak (Wronia 67), który bezceremonjalnie weisnął się na ławkę 2-wu osobową, na której siedział Leon Gawron z córką.

Gdy G. w sposób grzeczny zwrócił O. uwagę, że wykupił 2 bilety i że córka jego, jako słaba nie może stać, O. potraktował ojca dziewczynki per „ty" i zachował się w sposób brutalny. Wówczas G. wezwał konduktora Nr. 1340, prosząc go o usunięcie awanturniczego pasażera, lecz bez skutku. Jadący w tymże wagonie inż. arch. komendy P. P. m. st. Warszawy, Roman Bogowolski, poradził G., aby zażądał interwencji policji. Na przystanku przy zbiegu ul. Zamojskiego, Targowej i Grochowskiej, konduktor wezwał posterunkowego, który poprosił Olczaka o opuszczenie tramwaju.

Awanturnik zwymyślał policjanta i odmówił żądaniu. Wynikło zajście, w czasie, którego O. zerwał posterunkowemu naramienniki i gwizdek. Kres dalszym ekscesom położył przodownik, który po zastosowaniu chwytu japońskiego, obezwładnił awanturniczego pasażera, przeprowadzając go do XV komis. Po sporządzeniu protokułu za czynny opór i znieważenie policjanta, Olczaka zatrzymano w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

Przerwa w ruchu tramwajowym trwała 20 minut.

Uchwały zjazdu delegatów Tow. Opieki nad Zwierzętami

Przeciwko ubojowi rytualnemu

Na odbytym w tych dniach w Poznaniu ogólnopolskim zjeździe delegatów Tow. Opieki nad Zwierzętami, przyjęto następujące wnioski i postulaty:

1) połączenie wszystkich istniejących tow. opieki nad zwierzętami w jedno ogólnopolskie Tow. z centralą w Warszawie, 2) wydawanie wspólnego organu, 3) zniesienie uboju rytualnego w całej Polsce, wzorem innych krajów, 4) dalsza energiczna walka z naukowemi doświadczeniami na żywych zwierzętach, 5) wiwisekcja, 6) uzyskanie ustawy zabraniającej obwożenia menażerji po Polsce oraz przedstawień z tresowanemi zwierzętami, 7) ścisłe wykonywanie przepisów międzynarodowych, normujących sposoby przewozu koni rzeźnych z Polski zagranicę, 8) ściganie partactwa myśliwskiego i zwalczanie polowań dla przyjemności, 9) walka ze zdobywaniem skórek źrebcowych przez wywoływanie poronień u źrebnych klaczy, 10) zakaz kurtyzowania koni i psów, zakładanie kół przyjaciół zwierząt wśród młodzieży szkolnej, na wzór już istniejących w Krakowie

Następny zjazd odbędzie się w Krakowie na jesieni 1935 r. Powołano komitet, mający na celu wykonanie wniosków zjazdu. Weszli doń: dr. W. Knappe (Warszawa), jako prezes, P. Idzikowski (Warszawa), jako sekretarz oraz prezesi wszystkich regjonalnych Tow. w charakterze wiceprezesów (Poznań, Lwów, Wilno i Łódź).

Postulaty tramwajowe

mieszkańców Belwederu, Sielc, Siekierek i Czerniakowa

W związku z ankietą tramwajową, zarząd Tow. przyjaciół Belwederu, Siele, Siekierek i Czerniakowa zgłosił do dyrekcji tramwajów miejskich dezyderat, aby wagony linji Nr. 2, zamiast Nowym Światem, były kierowane przez Al. Jerozolimską do dworca Głównego, a dalej Marszałkowską i Królewską z zachowaniem dotychczasowej trasy, by zapewnić połączenie omawianych dzielnic ze śródmieściem i dworcem Głównym.

Pozatem, ze względu na ogromne przeciążenie, należy ułożyć drugi tor tramwajowy na ul. Czerniakowskiej i Powsińskiej oraz uruchomić drugą linję tramwajową dla połączenia Czerniakowa, Sadyby oficerskiej, Siele i całego Powiśla z Pragą przez most Kierbedzia, co jest obecnie możliwe tylko w drodze przesiadania. Linja Nr. 2, obsługuje obecnie około 150.000 mieszkańców i nic dziwnego, że obecne połączenie tramwajowe nie jest wystarczające.

Wieczór Wigilijny

dla akademików

Mieszkańcy domów akademickich im. prezydenta Gabryela Narutowicza, którzy nie wyjadą na święta, będą mogli wziąć udział w wieczerzy wigilijnej, którą zorganizuje Fundacja domów.

Pozatem, dorocznym zwyczajem, odbędzie się 31 bm. w sali balowej kolonji akademickiej, wielka zabawa p. n. „Sylwester u akademików".

Pon'edziałki klubowe

T-wa Literatów i Dziennikarzy

Dzisiejszy wieczór klubowy T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich w górnych salonach Café Clubu będzie miał charakter „składanych" produkcyj literackich, w wykonaniu przeważnie samych autorów, młodych poetów.

Dział wokalny, przewiduje szereg popisów: śpiewać będą p. M. Ziembińska (sopran), E. Tazbir (tenor) i St. Pieczora (bas), oraz trio sióstr Burskich z repertuarem p. Wład. Walentynowicza, który sam, jako kompozytor, obejmie akompanjament.

Będzie to ostatni wieczór przedświąteczny literacki. Następny „poniedziałek" T-wa Literatów odbędzie się dopiero d. 7 stycznia.

Wypadki i kradzieże

ZAMACH SAMOBÓJCZY

20-letni Kazimierz Szczepaniak (Przemysłowa 34), bez pracy, otruł się amonjakiem i terpentyną. Pogotowie przewiozło desperata do szpitala św. Łazarza. Przyczyna targnięcia się na życie — brak pracy.

ZACZADZENIE

Przy ul. Leszczyńskiej 8, wskutek źle zamkniętego pieca, wydzielał się tlenek węgla, którym zatruła się 27-letnia Wanda Franciszka Banaszek, przy mężu. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, pozostawił zatrutą na miejscu.

PRZY PRACY

Przy ul. Mokotowskiej 45, Marja Gnatowska, pracownica domowa, myjąc szybę — upadła, rozbijając ją, wskutek czego zraniła się w lewą rękę. Ranną opatrzył na miejscu lekarz Pogotowia.

PRZEZ POMYŁKĘ

31-letnia Irena Zakalska, robotnica (Jasny Dwór 10), przez pomyłkę, zamiast lekarstwa, napiła się jodyny. Ofiarę pomyłki przewieziono na stację Pogotowia.

PORÓD W KOMISARJACIE

W lokalu XVIII komis. zachorowała 37-letnia Stanisława Staszewska, pracownica domowa (Annopol 15). Lekarz Pogotowia stwierdził poród i przewiózł chorą do zakładu św. Elżbiety.

WYPADEK SAMOCHODOWY

Na rogu ul. Nowolipek i Karmelickiej, samochód przejechał 60-letnią Symę Malisową, bez zajęcia (Gęsia 10). Staruszkę, że złamaną prawą nogą, policjant przewiózł na stację Pogotowia.

Zmarli

Ś. p. Rozalja z Jaroszczyków I v. Kamińska II v. Komorowska, l. 77, w Warszawie; ś. p. Henryk Kostkowski, b. przemysłowiec, l. 68, w Warszawie; ś. p. Franciszek Dmochowski, inżynier, l. 53, w Warszawie; ś. p. Marja z Karpowiczów Klepaczkowa, l. 68, w Warszawie; ś. p. Helena z Chlipalskich van der Beek, w Warszawie; ś. p. Max Gustaw Richter, przemysłowiec, l. 79, w Warszawie; ś. p. Jan Samiszcze, obyw. ziem., w Wołominie; ś. p. Telesfor Majewski, inżynier, l. 49, w Warszawie; ś. p. Helena Masikowska, l. 60, w Warszawie; ś. p. Hipolit Władysław Pryszland, emeryt, l. 63, w Warszawie; ś. p. Marja Szebekówna, l. 51, w Warszawie; ś. p. Mieczysław Rybałtowski, lekarz weterynarji, w Warszawie; ś. p. Bronisława Colonna Myszczyńska, w Warszawie; ś. p. Wanda z Bienieckich Poradowska, l. 51, w Kaliszu; ś. p. Stanisław Wilman, inż., w Warszawie; ś. p. Leokadja z Ozimińskich Brzozowska, emerytka, l. 46, w Warszawie; ś. p. Marja Tumanowicz, l. 68, w Warszawie; ś. p. Witold Biernacki, b. notarjusz, l. 74, w Warszawie; ś. p. Bronisław Gryf-Chodkiewicz, em. nacz. M. P. i H., l. 73, w Warszawie; ś. p. Iza z Gąssowskich Zielińska, wdowa, l. 72, w Warszawie; ś. p. Józef Kercelli, lat 69, w Warszawie; ś. p. Otylja z Retschów Meltzerowa, l. 26, w Warszawie; ś. p. Marja Styczyńska, wdowa, l. 80, w Warszawie; ś. p. Jan Pawłowski, muzyk, l. 52, w Warszawie; b. p. Henryk Welt, obyw. m. W-wy. w Warszawie.

RADJO

Poniedziałek, dn. 17 grudnia

17.35 Muzyka salonowa w wyk. Orkiestry Edith Lorand (pł.). 17.50 Pogadanka Brunona Winawera. 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Recital fortepianowy Franciszka Łukasiewicza (Tr. z Poznania). 18.45 „Nad Gopłem" — pogawędka dla dzieci starszych (z pł.). 19.00 Audycja strzelecka. 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 „Bawełniana stolica Polski" — wygł. p. Grzegorz Timofjejew. 19.45 Odczytanie programu na dzień nast. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert popularny. Orkiestra Symf. P. R. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 3-ci Koncert Historyczny muzyki polskiej (Tr. z Krakowa). 21.45 „Życie na granicy lądów" — wygł. prof. M. Siedlecki. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Lekcja tańca pod kier. p. Wajszczuka. 22.35 Muzyka taneczna z dan. „Adria". 23.00 Wiadomości meteor. dla kom. lotniczej. 23.00 D. c. muzyki tanecznej z danc. „Adria".

Wtorek, dn. 18 grudnia

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomodomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zespołu Stefana Rachonia. 12.45 „Kazik, tabliczka czekolady i ja" — Pogawędka dla dzieci młodszych. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 D. c. koncertu zesp. S. Rachonia. 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 „Stare walce, zapomniane melodje" (pł.). 16.45 „Skrzynka P.K.O." 17.00 Recital śpiewaczy Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej. 17.25 „Zarobkowanie bezrobotnych". 17.35 Muzyka salonowa w wyk. „Kapeli Krügera" (pł.). 17.50 „Skrzynka pocztowa techniczna". 18.00 Wiadomości rolnicze. 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Mozart: Concertantes Quartett. 18.45 „Blaski i nędze króla Voltaireé'a" wygł. Boy-Żeleński. 19.00 Koncert Chóru Ukraińskiego im. Łysenki p. d. Sołłohuba. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Muz. lekka w wykonaniu orkiestry Geralda (pł.). 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Biały Mazur" — operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara. W przerwie I-szej: Dziennik wieczorny. W przerwie II-ej: „Jak pracujemy w Polsce". 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Muzyka (pł.). 22.45 „Boże Narodzenie w muzyce polskiej" — odczyt w języku niemieckim (Tr. z Krakowa). 23.00 Wiadomości meteor. dla kom. lot. 23.05 1) Aleks. Tansman: (Suita divertisment). 2) Igor Strawiński: Fragmenty z baletu Pulcinella.

Środa, dnia 19 grudnia.

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Codz. Przegląd Prasy. 12.10 Koncert zespołu Bodeńskiego. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Drobne utwory na wiolonczelę i skrzypce (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 „Spotkanie" — obrazek muzyczny. 16.45 „Listy od dzieci". 17.00 Recital organowy J. Mistrzyka. (Tr. z Krakowa). 17.25 „Co kupić dzieciom na gwiazdkę". 17.35 Piosenki góralskie — w wyk. S. Jarosza (pł.). 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Reportaż z fabryki „Centra". 18.25 Muzyka lekka z kawiarni „Adria". 18.45 „O przeludnieniu wsi polskiej". 19.00 Duety w wykonaniu Ireny Gadejskiej (spor.) i Berty Bragińskiej (m. sop.) Przy fortepianie prof. Ludwik Urstein. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Utwory w wyk. Orkiestry Cygańskiej „Colombo". 19.45 Odczytanie programu na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka (pł.). 20.15 Audycja poświęcona twórczości Jana Kasprowicza (Tr. z Poznania). 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski w wykonaniu Bolesława Woytowicza. 21.30 „Możliwości polskiego eksportu" — odczyt w języku esperanckim. (Tr. z Krakowa). 21.40 Pieśni polskie w wyk. Zofji Żmigród-Fedyczkowskiej. 22.00 Koncert reklamowy. (Tr. z Katowic). 22.15 Lekka piosenka i melodja. 23.00 Wiadomości meteor. dla komunikacji lotniczej. 23.05 Muzyka taneczna z kawiarni „Astorja". (Tr. z Katowic).

Od dziś

Przedłużenie godzin handlu

Przypominamy, że od dzisiaj sklepy i miejsca zawodowej sprzedaży, oraz zakłady fryzjerskie, kalotechniczne, fotograficzne i t. p., mogą być otwarte do soboty, 22 bm. włącznie o dwie godziny dłużej, t. j. do godz. 21-ej.

W niedzielę, 23 bm., handel dozwolony będzie we wszystkich sklepach od godz. 13 do 18, a w poniedziałek, w dzień wigilijny, 24 bm., sklepy będą mogły być otwarte najdłużej do godz. 18-ej.

26-letnia bohaterka przestworzy

Helena Boucher, najpiękniejszy „as“ francuskiego lotnictwa

Zaledwie dwudziestosześcioletnia. Hélène Boucher, należała do plejady francuskiego lotnictwa. W sierpniu 1933 r. zdobyła kobiecy rekord wysokości na lekkich samolotach, osiągając 5900 metrów, w rok później pobiła kobiecy rekord szybkości na przestrzeni 1000 km. przelatując 1409 km. 200 m. w ciągu godziny, a teraz — niedawno przed tragiczną śmiercią — ustanowiła nowy rekord: 405 km. na godzinę.

Śmierć we mgle

Niedawno przed tragiczną śmiercią... Laureatka siedmiu światowych rekordów zginęła śmiercią lotniczą ostatniego dnia listopada, w piątek, w Magny-les — Hameaux, niedaleko Wersalu, próbując nowy aparat mimo mglistej pogody. Helena Boucher odbywała zazwyczaj loty między trzecią, a czwartą popołudniu, pilnując regularnego treningu. Owego popołudnia spóźniła się nieco i na starcie była o pół godziny później niż zwykle. Gdy tylko wzniosła się w powietrze, pogoda zaczęła się zmieniać. Nadciągała gęsta mgła. Zrobiło się zupełnie ciemno. Niebo, jakby zawisło nad dachami domów. W Paryżu zapalono latarnie, samochody, autobusy rozbłysły światłami i zaczęły huczeć klaksony. W piątek nie było zmierzchu. Po pochmurnym dniu raptownie spadła na świat noc.

Hélène Boucher niewątpliwie znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Mgła spowiła cały aparat, wślizgnęła się nawet do kabiny pilotki, przesłoniła tarcze zegarów, zakryła woalem bieg wskazówek na cyferblatach a przedewszystkiem mlecznem, białem polem rozesłała się między samolotem, a ziemią. Nie można było lądować, lot stał się lotem w nieznane. Każda ewolucja spowodu mgły uniewidoczniającej wszystko na aparacie była bardzo trudna.

Można było sobie wyobrazić przerażenie lotnika, który nie potrafi określić na jakiej znajduje się wysokości, w jaką stronę leci, jaki teren ma pod sobą w głębi przestworza, na ziemi, u stóp samolotu. Decyzja lądowanie była decyzją rozpaczliwą.

Aeroplan dotykając ziemi wywrócił się i zmiażdżył pilotkę, grzebiąc ją pod swemi szczątkami

„Mój los nie zależy ode mnie“

Helena Boucher była cicha, skromna i... smutna. Była odważna, nie bała się nigdy, ale nieraz stojąc przy swym samolocie, doznawała jakby uczucia niepokoju.

Nie przeszkadzało to jej powtarzać: mój los nie zależy ode mnie.

Krótka jest formułka przeznaczenia, jakie ją czekało: śmierć.

Na osiem dni przed śmiercią żartowała z komunikacji samolotowej i z nieodporności lotnictwa wobec złej pogody.

„Powiedziała mi z uśmiechem — pisze w swem wspomnieniu, ogłoszonem w „Vu“, Hervé Lauvick. „Wracam z Burgos pociągiem, po ośmiodniowem moknięciu i czekaniu na nową pogodę... Na szczęście kolej wynaleziono przed aeroplanami“.

Wszyscy śmiali się razem z nią. We wtorek widziałem ją na śniadaniu w fabryce samolotów tej marki, na których stale latała. Była bardzo wesoła, miała ogromne powodzenie, otoczyli ją koledzy i wielbiciele, wyglądała na młodą lotniczą panią domu, podziwianą przez wszystkich i cenioną za energję i brawurę.

W piątek jadłem z nią lunch w Grand - Palais, potem widziałem ją jeszcze przed godziną drugą popołudniu. Nie miała zamiaru lecieć. O godzinie drugiej zdecydowała się, że jednak będzie startować. O godzinie czwartej leżała już, strącona, na mokrej, błotnistej ziemi.

Pożegnajmy ją tak, jak tego pragnęła: ze czcią i bez łez. Złożmy na jej grobie kwiaty równie świeże, młode, jak ona, i zachowajmy głęboką pamięć o owej dziewczynie, która umiała być taka sama i w powodzeniu i w niepowodzeniu, a przedewszystkiem w pracy: skromna i pełna godności...“

Siedem światowych rekordów

Helena Boucher była paryżanką. Pochodziła z powszechnie szanowanej, poważnej rodziny francuskiej. Nie odrazu zdobyła powodzenie w swym trudnym zawodzie. Najpierw próbowała długodystansowych rajdów

Kunsztu lotniczego uczył ją najpierw Lefebvre, następnie Détroyat. Nie przyniosła wstydu swemu mistrzowi — poświęciła się najbardziej ryzykownej, najtrudniejszej dziedzinie: lotnictwu wyścigowemu i akrobatyce. Michał Detroyat poznał się na jej wielkich zdolnościach i zaletach charakteru. Helena Boucher zaczęła zdobywać sławę i zarazem zaczęła podbijać serca kolegów miłem usposobieniem. Pełna wdzięku, życia, opanowała także serca publiczności. Na każdym pokazie, na każdym popisie Boucher była zasypywana kwiatami. Nazywano ją „najpiękniejszym asem“ i mówiono, że już to starczyłoby żeby ją lubić i żeby była ozdobą francuskich lotniczych ekip. Skoro jest jeszcze i zwycięska, skoro dorównywa mężczyznom i zdobywa rekordy, należą się jej największe oklaski.

Heleny Boucher sława nie zmieniła. Pokochała lotnictwo, mimo to przyjaciele nieraz słyszeli od niej zdanie: „doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że samo lotnictwo nie może wypełnić życia kobiety“.

Można się dziwić, że wybrała sport, w którym — zdawałoby się — mogą triumfować tylko mężczyźni. Ale trzeba pamiętać, że w lotnictwie nie zważa się na siłę muskułów. Ażeby zwyciężać, lotnik musi mieć przedewszystkiem cierpliwość, przedewszystkiem niemal organiczną intuicję tego, co trzeba natychmiast uczynić, oceniając w ułamek sekundy całość sytuacji, właściwości aparatu i warunki atmosferyczne. Trzeba także lotnikowi szczególnej wrażliwości, jakby talentu ciągłego przeczuwania tego, co się za chwilę zdarzy. A pozatem — oczywiście zamiłowanie do walki, do hazardu, do igrania z losem. Słowa Heleny Boucher „mój los nie należy do mnie“, odnoszą się do wszystkich lotników. Szlachetne słowa, oznaczające nie poddanie się fatalizmowi, lecz bohaterską pogardę tego, co może nam zgotować przypadek w owej pasjonującej walce, rozgrywanej pod pełnem niebem i kryjącej zazdrośnie zwycięstwo tylko dla tych, którzy potrafią zwyciężyć najpierw swoje nerwy.

Hélène Boucher często lubiła wzbijać się w powietrzu, rano przed świtem. Wówczas najchętniej próbowała pobicia rekordu.

„Oto samolot mrozi dotknięcie zimnem metalu — opisuje jeden z takich porannych lotów „Voilà“ — motor źle idzie, przerywa, aparat z trudem utrzymuje równowagę. Czuje się przestrzeń przed sobą, czuje się chwiejność oparcia, jakie somolot znajduje w powietrzu — w dole przesuwa się ziemia, ciemne niebo nic nie odsłania ze swych tajemnic. Hałas motoru ogłusza, wprawia w drżenie i mąci odbiór wszystkich wrażeń.

Samolot jak samotny ptak, jak spóźniony cherubin wraca w niebo. Płynie coraz wyżej i wyżej. Dosięga chmur, przebija się wyżej, leci już ponad chmurami. Na niebie smugami koloru irysów rozkłada się światło wypływające z niewidzialnego źródła. Ziemia zniknęła, osłonięta obłokami. Samolot uwięziony wśród obłoków, żegluje jak po zaczarowanem morzu z bajki. To chwila marzenia, chwila, kiedy zdaje się, że człowiek naprawdę ma skrzydła u ramion. I zdawałoby się naprawdę, że już można zapomnieć o ziemi, gdyby nie trzeba było nagle spoglądać na wskaźniki szybkości, sprawdzać wysokości, dopływ benzyny, regularność motoru... Lotnik niespokojnie spogląda na swą drogę, patrzy na chmury, których jeszcze nie oświetliło słońce.

Trzeba wydostać się z chmur. Lecieć prędzej, coraz prędzej, nie stracić ani sekundy, jeśli nie chce się stracić zarazem rekordu. Na koniec chmury rozdzielają się, kłębią, rozstępują. Zjawia się znów ziemia z długiemi krętemi nićmi rzek i białemi pasmami dróg. Idzie tylko o to, żeby utrzymać się jeszcze kilka kilometrów, przy tej samej szybkości, a otworzy się nadzieja zwycięstwa.

Wyzyskać wszystkie możliwości, walczyć aż do końca, do wyczerpania zapasów paliwa, do ostatniej kropli benzyny, do ostatniej kropli oliwy, do ostatka sił. Nie myśleć o katastrofie, nie pozwolić sercu bić mocniej dlatego, że motor zmienia rytm, że zmienił się wiatr, że niebo na nowo chmurami zaciemnia drogę. Pozostać spokojnie i zachować wolę zwycięstwa.

W rekordach decydują ostatnie minuty. To one tworzą bohaterów. Gdy ręce opadają bezwładnie, gdy w głowie huczy straszliwy zamęt, słowem — gdy ciało odmawia posłuszeństwa, wtedy zaczyna czuwać duch i — zdobywać sławę. Duch — to znaczy to wszystko, co ma się w sobie najlepszego, cała ukryta ambicja, ażeby przezwyciężyć samego siebie, dać z siebie więcej, niż można dać“.

Z szybkością 470 km. na godzinę

Najlepiej jednak opowie nam o swych lotach sama Helena Boucher. Na dwa tygodnie przed śmiercią ogłosiła w specjalnym dodatku lotniczym „Vu“ wrażenia ze swych rekordowych lotów.

„Od czasu, jak pobiłam kilka poważnych rekordów zdobywając Coupe Deutsch de la Meurthe, często myślałam o bezpośrednim związku, jaki istnieje między akrobacją lotniczą, a pilotażem samolotów wyścigowych. Trzeba tu zręczności, wyczucia, precyzji, tych wszystkich zalet, które rozwija akrobacja. Trzeba być w doskonałej formie, w pełnym spokoju i opanowaniu nerwów. I trzeba nietylko być dobrze zbudowanym, energicznym, ożywionym zapałem, ale także w ciągu całego okresu walki o rekord — w wyśmienitem zdrowiu. Trzeba także mieć zimną krew, i zachować cierpliwość. Napoleon określił to: mieć chłodną głowę.

Nie zdaje się zresztą, żebyśmy już osiągnęli granice szybkości. Daleko do tego! Najlepszym dowodem niezwykły wyczyn Włocha Angello, przekraczającego 700 kilometrów na godzinę. 400 —wydawało się niedopokonania, 500 — niemożliwe do osiągnięcia. A jednak — jednak już jesteśmy na tym poziomie i to na aparatach dość jeszcze łatwych do kierowania i pewnych. Mamy więc na naszej drodze piękne na dzieje i, będziecie zapewne zdziwieni, gdy wam powiem, że już przyzwyczailiśmy się do tego. Przyznajmy się — w tem wszystkiem niema nic oszałamiającego dla tego, kto oddaje się temu sportowi silnych. W czasie walki o mój ostatni rekord, leciałam z szybkością 470 km. na godz. na wysokości 10 metrów nad ziemią. Ale przyzwyczaiłam się już tak, że nagle pomyślałam sobie: „Cóż to? Nic dziś nie przyspieszam!“

Zwłoki Heleny Boucher złożono wśród kwiatów. Straż pełnią przy nich oficerowie francuskiego lotnictwa. Róże oddają hołd kobiecie, obnażone szpady — hołd towarzyszowi walki o oderwanie człowieka od ziemi.

Żywe tkanki mogą być nieśmiertelne

Nasz wiek zależy od naszego zdrowia

Dewiza „Mam tyle lat na ile wyglądam“ wywołuje w nas zwykle pewien uśmiech politowania i przypuszczenie, że osoba, która to mówi, jest już niepierwszej młodości. Tymczasem ostatnie badania naukowe wykazały, że zdanie to zawiera w sobie bardzo dużo naukowej prawdy. Obok wieku bowiem, który mierzy się ilością lat od chwili urodzenia, istnieje jeszcze t. zw. wiek fizjologiczny, dotyczący tkanek i komórek. Jeśli w tym samym wieku jedne osoby wyglądają starzej, a drugie młodziej, to jest to właśnie skutkiem tego, że różny jest wiek ich tkanek.

Do pierwszych ciekawych rezultatów w tej dziedzinie wiedzy ludzkiej doszedł prof. Carrel, który stwierdził drogą doświadczalną, że tkanki mogą żyć i rozwijać się w odłączenia od organizmu z którego pochodzą.

Co więcej uczony ten doszedł do zbadania i usunięcia przyczyn powodujących śmierć tkanek.

Carrel robił doświadczenia na tkankach zwierzęcych i stwierdził, że po śmierci organizmu tkanki mogłyby żyć i rozwijać się dalej gdyby nie trucizny, pojawiające niezmiennie w martwym organiźmie.

W doświadczeniach swych prof. Carrel potrafił usunąć te trucizny i stworzyć nieśmiertelne niejako komórki, posiadające nawet zdolności rozwojowe.

Komórki hodowane przez Carrela osiągały nieraz wiek wielokrotnie dłuższy niż spotykamy u zwierząt z których pochodziły. Tem samem stwierdził Carrel, że wiek pozostaje w ścisłej zależności z truciznami niszczącemi organizm.

Powstaje więc pytanie skąd biorą się w organiźmie te niszczycielskie trucizny. Zdaniem Carrela spożywamy je razem z pokarmem i dopiero pod ich wpływem poszczególne organy obumierają, nadchodzi ogólne osłabienie a potem śmierć. Gdyby spożywania tych trucizn udało się uniknąć, starość nie byłaby nie synonimem zbliżającej się śmierci, lecz wyrazem postępującego ciągle rozwoju. We wszystkich tkankach istnieje bowiem energja rozrostu i dopiero trucizny zabijają ją powoli.

Zjawisko stałego rozwoju można dziś obserwować tylko u niektórych roślin niższych rzędów, natomiast inne istoty utrzymują swój byt drogą rozmnażania.

Teorję Carrel'a potwierdził prof. Lecomte, który studjował prawo gojenia się ran. Zauważył on, że im organizm jest starszy, tem rana trudniej się goi. Stwierdził on jednak jeszcze coś więcej, a mianowicie, że rany u poszczególnych ludzi bez względu na ich wiek goją się w sposób różny. Doświadczenia te ponawiane w czasie wojny wykazały, że nietylko wiek gra rolę w procesie gojenia się. Nieraz człowiek czterdziestoletni wykazywał większą żywotność niż jego kolega o 20 lat młodszy. Tłumaczy się to tem, że fizjologicznie 40-letni był młodszy od 20-letniego. Naogół jednak wiek fizjologiczny jest proporcjonalny do astronomicznego. Im ktoś jest starszy tem tkanki odnawiają się wolniej i mniej gruntownie. Oczywiście, że drogą nadużywania alkoholu czy innych trucizn można swój wiek fizjologiczny przyśpieszyć.

Lecomte stwierdził, że dla wygojenia rany o powierzchni 10 cm. kw. człowiek 30-letni potrzebuje 13 dni, 40-letni już 18 dni, 50-letni 25 dni, a 60-letni aż 32 dni, podczas gdy dla 10-letniego dziecka wystarczy niespełna tydzień. Fizjologicznie biorąc rok życia dziecka jest dużo dłuższy, niż rok życia jego rodziców. Udziela się to oczywiście systemowi nerwowemu, a więc też świadomości. Na starość szybciej upływa nam czas, bo stajemy się powolniejsi. Dlatego też rok kalendarzowy nie jest dobrym miernikiem naszego wieku. Mamy taki wiek, jakie mamy zdrowie.

Sprostowanie

W numerze niedzielnym „A B C“, z dnia 16 bm., na stronie ósmej, wskutek niedopatrzenia, opuszczono zakończenie **artykułu p. Zdzisława Broncla, p. t. „Spotkanie z Karolem Szymanowskim“.**

Zakończenie powinno brzmieć, jak następuje:

„Szymanowski otulił się paltem. Znów wypił czarnej kawy, biorąc filiżankę w dłoń tak, jakgdyby chciał się ogrzać od jej ciepła. Parę osób przechodząc mimo, ukłoniło się. Szymanowski skinął głową i pozostał obojętny, zamyślony, z wyglądem grand-seigneura, zamieszanego w obcy, niepotrzebny świat“.

J. B. Priestley — 7)

BOHATER

Jedną z największych różnic między ludźmi jest ta, że jedni znajdują przyjemność w dowodzeniu i dyskutowaniu, a drudzy odnoszą się z nieufnością i lekceważeniem do takiej gadaniny. Charlie należał do pierwszej kategorji, choć na pierwszy rzut oka zdawało się, że jest raczej z tych drugich. Był więc zadowolony z towarzystwa sprzeczających się dziwaków.

Bar pod „Błękitnym Dzwonem“ zawiadomił swoich gości, że zamyka się na czas przerwy obiadowej i wyprosił ich na ulicę, gdzie mżył deszczyk.

— Gdybyście się, chłopcy, zechcieli przejść do mojego tymczasowego lokum, pokazałbym wam kilka drobiazgów, które mogłyby was zaciekawić — zaproponował Otley.

Chłopcy chcieli. Pan Otley zaprowadził ich na Broad Lane i zatrzymał się przed wielką kamienicą na rogu Chapel Street. Na fasadzie widniały wywieszki: z jednej strony „Towarzystwa Ubezpieczeń dla Wdów“, z drugiej — „Gorsetów Delecta“, przyczem żadna z tych dwu instytucyj nie zdawała się robić dobrych interesów.

Pan Otley zajmował pokój na pierwszem piętrze. Wyjaśnił, że użyczył mu go znajomy agent handlowy, który jest obecnie w podróży. Pokój miał czerwonawe tapety i pachniał dziwnie whisky i naftaliną.

3.

— Czy znacie się trochę na mechanice? — spytał Otley — mam na myśli mechanikę naukową, a nie tych brudnych głupków, majstrujących coś na chybił trafił. Chodzi mi o to, czy wiecie, co to jest transmisja?

— Coś niecoś o tem wiem, choć to nie mój dział, — powiedział Kibworth.

— Tak, tak! Pański dział — to rewolucja, agitacja, sabotaż i te pe. Niebezpieczny z pana ptaszek. Sam nie wiem, pocom pana zaprosił do swojego pokoju. Jestem pewien, że naprowadzi mi tu pan policję.

— Ma pan więcej słuszności, niż pan sam przypuszcza, — powiedział Kibworth cicho, rzucając niespokojne spojrzenie na Charliego.

— Nie ma pan co na mnie tak patrzeć, — Charlie zrozumiał to spojrzenie — ja pana nie wydam.

Pomyślał sobie przytem, że Kibworth chce się robić ważny. Widywał już przedtem takie typy.

— Nie podejrzewałem was o to, towarzyszu, — powiedział Kibworth — ale bywają sytuacje, kiedy lepiej jest czegoś nie wiedzieć wcale.

Rzucał przytem wokół siebie takie spojrzenia, jakby agent policji tajnej mógł obserwować go z ulicy przez okno, lub też ukrył się w wielkiej szafie.

— Nie mówiłem sam nic przedtem, bo knajpa nie jest odpowiedniem miejscem do takich zwierzeń, ale są na moim tropie już od wczoraj. W każdym razie nie mogę wrócić do swojego mieszkania, a nie zdołam też wyjechać dziś wieczór pociągiem. Jedyny mój ratunek, to wskoczyć w przejeżdżające auto ciężarowe i tak zwiać z miasta. Te małe dziury stają się niemożliwe, gdy się jest podejrzanym.

Ale pan Otley był usposobiony sceptycznie:

— Kto pana tu może nakryć? Przecież nie boi się pan chyba tutejszej policji?

— No, oczywiście. Ale Scotland Yard przysłał za mną swego człowieka. Widziałem go już, choć on mnie nie spostrzegł.

Otley aż gwizdnął.

— Widzi pan teraz, że miałem rację, mówiąc o ostrożności. A mam jeszcze dziś wieczorem pilną robotę. Ale wracajmy do tematu. Pytał się pan, czy znamy się na mechanice, więc odpowiedziałem, że to nie mój dział.

— A ja panu na to wyjaśniłem, co jest pańskim działem.

— I nie miał pan słuszności. Mogę być w tej chwili agitatorem, ale z zawodu jestem elektrotechnikiem i chętnie wrócę do mojej pracy. A mechanika zawsze mnie interesowała.

— I mnie także, — powiedział Charlie — chciałem być mechanikiem, ale tak trudno znaleść pracę w tym zawodzie, a gdy się znajdzie, jest tak źle płatna.

— O, wiem coś o tem, — krzyknął Kibworth — i muszę powiedzieć...

— Na miłość Boską, dość na dziś propagandy, — zawołał Otley — wiemy, wiemy wszystko! Nie potrzebuje pan nam mówić. Lepiej patrzcie, co wam pokażę.

Siedzieli przy stole, na którym Otley postawił drewnianą skrzynkę. Ze skrzynki wyjął metalową maszynkę, przypominającą część konstrukcji zabawek dziecinnych, tylko bardziej skomplikowaną. Twarz pana Otleya promieniała dumą twórcy.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6 66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36 [illegible] (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64 Prenumerata 691 66 Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA